Rok VII. Dnia 10 grudnia 1934 r. Nr. 19



NA TROPIE

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

Twarde dłonie.

„W świat idą Haodeery."

Wiem, przyjacielu-czytelniku, że masz oczy i uszy rozwarte szeroko na wieści ze świata. Wiem, że patrzysz na naszą Polskę nie jak obcy, ciekawy turysta, lecz jako czujny Państwa obywatel.

I wiem napewno, że rozradujesz się wielce, gdy dojdzie Cię ostry dźwięk młotów bijących, zgrzyt pełnych taczek i łomot kilofów. Bo pilnie patrząc wkoło siebie, często widziałeś zapadłe, blade twarze, posępnie patrzące oczy i głowy beznadziejnie na pierś opuszczone. A czasem znów trwożyły Cię słowa twarde i groźne, oczy płonące okrutnie i zaciśnięte pięści... Słyszałeś wielką modlitwę, zgodną modlitwę rozpaczy i buntu, o jednem pożądaniu... Bo oto milkł wielki hymn: Pieśń Pracy. I niejeden z Was, ba! — zdaje mi się, że każdy, często myślał, że trzeba ludziom dać pracę, że trzeba zrobić coś, by w miarę sił społeczeństwa zmniejszać szeregi tych, co pragną pracy.

Wieść o tem, że my — harcerze, podjęliśmy tę pracę, uderzy w serca Wasze wielką falą radości. Już widzę, jak się Wam oczy roziskrzyły; pytacie: gdzie? jak?...

Usłyszycie w odpowiedzi słowo nowe. Nie znacie go jeszcze zapewne. Przyjmijcie więc serdecznie to krótkie słowo, o brzmieniu mocnem i twardem i niech się stanie Wam bliskie to, co się w tem słowie zawiera:

„W świat idą Haodeery."

Idą w świat harcerskie ochotnicze drużyny robocze, zastępy dzielnych, uśmiechniętych chłopaków, idą „w przedniej straży polskiej armji pracy", po nowe, lepsze jutro dla Polski.

Idzie zima. Pierwsze góry pokryły się całunem śniegu. Za niemi pójdą północne krańce naszej ziemi i tak z dwóch stron zima zaatakuje Polskę, aż wreszcie odzieje ją całą w swoją białą szatę.

Gruby śnieg przykryje urodzajną, ziarnorodną rolę i jałowe piaski, cuda zielonego lasu — i nieporządne, zaśmiecone podwórza nędznych przedmieść miejskich. O, tak! Wiele ukryje śnieg biały!

Ale przed czujnemi oczami harcerzy nie zdoła ukryć się pod śniegiem nędza ludzi, potrzebujących ich pomocy!

Na Śląsku się rozpoczął ten nowy, twórczy, harcerski czyn. Pierwszy obóz zorganizowano w Malince. Pierwszy raz rozdzwoniły się młoty i kilofy w harcerskich ochotniczych dłoniach tam, gdzie najpóźniej umilkły salwy walk wyzwoleńczych. Organizując Harcerskie Ochotnicze Drużyny Robocze, pokazało harcerstwo swą troskę o bieżące życie Polski, pokazało, że nikt już nie ma prawa nazwać nas „organizacją dla wspólnej zabawy".

Ale żeby ten czyn stał się naprawdę **„nasz"**, musimy zespolić się z nim wszyscy. Za tą pierwszą linją, za temi forpocztami na froncie pracy musimy stanąć wszyscy ławą. Musimy wziąć sobie do serca tę sprawę i zmobilizować dla niej naszą czujność! Wy wszyscy, przyjaciele z Ostrowia i Wilna, z Bydgoszczy i Oszmian, ze wszystkich miast i osad, weźcie się do tego dzieła!

Czy jesteście gotowi?!

Oto pierwsze hasło — pierwszy rozkaz: Druhowie z Haodeerów, co z junacką zawziętością pracują obecnie nad budową dróg na Śląsku, co poznali już dobrze swą twardą pracę fizyczną, chcą także zdobywać dalsze pozycje kulturalne. W świetlicach tych obozów rozwija się żywy ruch oświatowy: potrzeba więc książek. (Dok. na str. 225.)

Harcerskie Zawody Narciarskie w Zwardoniu

pod protektoratem Przewodniczącego Z. H. P. Dr. Michała Grażyńskiego.

Jak już donosiliśmy w poprzednim numerze, z inicjatywy „Na Tropie“ odbędą się w dniach 1, 2 i 3 lutego 1935 Harcerskie Zawody Narciarskie w Zwardoniu.

KONKURENCJE.

Zawody obejmą:

1. ZESPOŁOWY BIEG NARCIARSKI Z PRZESZKODAMI. Zespół stanowi 3 druhny, lub 3 druhów z jednej drużyny. Dla druhen i druhów będą przeprowadzone biegi osobno. Zespół ma być wyekwipowany, jak na normalną trzydniową wędrówkę grupy. Przeszkody nie będą przekraczały umiejętności wymaganych przy stopniu II-gim (wywiadowca, pionierka) i od narciarza średniej miary.

Pierwszą nagrodę w tej konkurencji (osobną dla druhen i osobną dla druhów) ufundował Druh Przewodniczący Z. H. P., Dr. M. Grażyński. Nagroda ta będzie przechodnia. Dalsze nagrody stanowią żetony i dyplomy.

2. BIEGI O ODZNAKĘ SPRAWNOŚCI NARCIARSKIEJ P. Z. N. Do biegu tego można się zgłaszać indywidualnie (za pośrednictwem drużynowej, czy drużynowego). Biegi te będą zorganizowane na podstawie regulaminu P. Z. N. Kto ukończy bieg w czasie oznaczonym dla grupy jego biegu, otrzyma odznakę sprawności narciarskiej P. Z. N. Oprócz tego najlepsze wyniki będą nagrodzone. Nagrody ufundowali, Druhna Naczelniczka Harcerek, J. Wierzbiańska, Druh Naczelnik Harcerzy, A. Olbromski, Składnica Harcerska w Katowicach i inni. Biegi będą zorganizowane osobno dla druhen i druhów, oraz — w myśl przepisów P. Z. N. w kategorjach według wieku.

3. BIEG ZJAZDOWY. Zaawansowani narciarze zaznają emocji w biegu zjazdowym, organizowanym przez Harcerski Klub Narciarski w Warszawie.

4. Drużyny, biorące udział WE WSZYSTKICH KONKURENCJACH będą mogły ubiegać się *o nagrodę przechodnią „Na Tropie“*. Otrzyma ją drużyna, która podczas całych zawodów otrzyma w sumie największą ilość punktów.

Dokładny regulamin zawodów będzie opublikowany w czasie najbliższym i dostępny dla każdego zawodnika.

WARUNKI UCZESTNICTWA.

W Harcerskich Zawodach Narciarskich w Zwardoniu może wziąć udział *każda harcerka, mająca ukończony 17 rok życia i każdy harcerz, mający ukończony 15-ty rok życia i mogący wykazać się książeczką służbową.*

Przed zawodami każdy ich uczestnik *musi być poddany badaniu lekarskiemu.* Jest rzeczą pożądaną, aby badanie to odbyło się przed przyjazdem do Zwardonia, nie wcześniej jednak, niż na 10 dni przed zawodami. Uczestnik musi wykazać się przed zawodami świadectwem lekarskiem, które wyraźnie stwierdzi możność wzięcia udziału w Zawodach. Dla uczestników, nieposiadających świadectw, będzie zorganizowane badanie lekarskie w Zwardoniu w dniu 1-go lutego.

KOSZTY ZAWODÓW I POBYTU W ZWARDONIU.

Każdy zawodnik wpłaca obowiązkowo w dniu 1-go lutego 10 zł, uczestnicy zaś biegu o odznakę P. Z. N. — 11 zł (jeden złoty pobiera P. Z. N.). Wymieniona opłata obejmuje:

1. kwaterę w chacie góralskiej na pryczy z siennikiem w izbie ogrzanej,

2. pełne trzydniowe wyżywienie, składające się każdego dnia z obfitego śniadania, obiadu z 3 dań z herbatą i kolacji mięsnej z herbatą,

3. koszty organizacyjne.

Opłata ta nie obejmuje natomiast przejazdu kolejowego, który muszą sobie zawodnicy opłacić samodzielnie. Na przejazd koleją otrzymają zawodnicy i goście 80 % zniżki.

Goście: wycieczki, instruktorzy, członkowie K. P. H., i t. p. mogą korzystać z tych samych udogodnień organizacyjnych, co zawodnicy za tą samą opłatą. Zarezerwowane również będą pokoje w pensjonatach, gdzie w cenie 5—9 zł dziennie (zależnie od pokoju) będzie można zakwaterować się, korzystając z większych wygód.

ZGŁOSZENIA.

Zgłoszeń dokonują drużyny w terminie nieprzekraczalnym do dnia 15-go stycznia 1935 pod adresem: „NA TROPIE“ (Zawody Narciarskie), KATOWICE, ul. Szafranka.

Zgłoszenie ma podawać:

1. Dokładną nazwę i miejscowość drużyny zgłaszającej,

2. imiona, nazwiska, adres i wiek zawodników z wyszczególnieniem konkurencyj, do jakich ich zgłasza,

3) dokładny adres, na jaki należy przesyłać korespondencję w sprawie zawodów.

PRZYKŁAD ZGŁOSZENIA:

II Drużyna Hercerzy z Wieliczki im. Jana Sobieskiego zgłasza do Harcerskich Zawodów Narciarskich w Zwardoniu następujących druhów:

1. *do biegu z przeszkodami:*
Jana Kowalczyka, lat 16,
Władysława Orskiego, lat 17,
Karola Króla, lat 16, adres...
2. *do biegu o odznakę P. Z. N.:*
Jana Kowalczyka, lat 16, adres...
Kazimierza Kusia, lat 18, adres...
3. *do biegu zjazdowego:*
Władysława Orskiego, lat 17, adres...
Korespondencję prosimy kierować do W. Orskiego.

ZGŁOSZENIA GOŚCI:

W charakterze gości mogą przybyć do Zwardonia wycieczki zbiorowe, lub osoby samotne. Zgłoszenie musi być również przesłane do dnia 15 stycznia, a zawierać winno:

1. Nazwiska i adresy przybywających,

2. określenie, czy chcą korzystać z noclegów i wyżywienia za pośrednictwem Komitetu Organizacyjnego Zawodów, oraz charakter kwater (chata góralska — pensjonat).

3. datę przyjazdu i wyjazdu.

DATA PRZYBYCIA I WYJAZDU.

Uczestnicy obowiązani są do przyjazdu najpóźniej w dniu 1-go lutego do południa (mogą przybywać już 31-go wieczór). Wyjazd nastąpi 3-go wieczór.

W PRZYSZŁYM NUMERZE,

oraz w specjalnych ulotkach znajdą zainteresowani dalsze szczegóły o zawodach.



Szara motorówka

(z ang. E. sk.)

(Dokończenie.)

— To tak, to pan szef myśli, że to ten Dysen chce nasze warsztaty doprowadzić do bankructwa i potem wykupić? spytał McGraw.

— Tak myślę — ze złością odrzekł McKay. Ale dziś mu się nie udało. Jeden holownik wprawdzie nadwyrężony, ale do transportu doku wystarczają nam trzy, a te są.

Potem wydał instrukcje na jutro. Sam pokieruje transportem doku. Nad samym dokiem będzie czuwał McGraw.

— Ty Thompson chcesz tę robotę?

— Prosiłem, panie szefie, ale nie otrzymałem.

— Zgłosisz się jutro do McGrawa. Będziesz z nim przy doku.

Burza.

Następnego dnia głębokomorskie holowniki McKaya zarzuciły kotwice u ujścia rzeki. Na grubych linach holowniczych przymocowany był do nich pływający dok. Wyruszyć miano dopiero wieczorem.

Dok przedstawiał się wspaniale. Na tysiąc stóp długa, kolosalna konstrukcja stalowa, chuśtała się na falach lekko, jakby nie była martwą rzeczą, a jakimś przedpotopowym potworem morskim.

Dick Thompson przywieziony łódką z warsztatów wdrapał się po stalowej drabinie na dok i wlazł do jednej z prowizorycznych kabin przygotowanych dla obsługi doku na czas podróży. Po chwili nadszedł majster McGraw.

— Dobrze, żeś tu jest, synku — powiedział — będziemy mieli ciężką robotę. Twoja buda jest tam na przodzie.

— A czemu to macie taką strapioną twarz? spytał Dick.

— Bo, widzisz, byłem w dokach grinockich zaraz po południu i tam była taka szara motorówka. Pewnie, że dużo się tu takich szarych motorówek włóczy po rzece, ale ta właśnie miała odarty farbę na dziobie. Domyślasz się chyba, czemu to właśnie miała odarty dziób? A jeszcze mi jeden tam przewoźnik powiedział, że należy ona do jakiegoś obcego, co mówi, że jest tu w podróży.

— To myślicie, majstrze, że to łódka Dysena? No to i cóż. Co nam już teraz może zrobić?

— A otóż i to! Właśnie trapię się, coby nam mogły te dranie zrobić. Straszny byłby sztemp, jakby się nam nie udało z tym dokiem. No, ale my gadu gadu, a tu trza ruszać.

Wyciągnął gwizdek z kieszeni i ostry świst przeszył powietrze. Małe maszynki zasapały, zaświstały; łańcuchy kotwiczne zachrobotały na kołowrotach i wielki dok ruszył z miejsca. Holowniki rozbiegły się wachlarzowato z Battlerem na czele i wyciągły ostro liny przymocowane na rufach. Cały bałagan wyruszył zwolna w daleką wędrówkę. Po bokach szły w odwodzie dwa małe holowniki.

Nie zajechali jednak daleko. Zaledwie wyszli na pełne morze, gdy Dick z pokładu doku spostrzegł, że holowniki nawracają spowrotem do portu. Z nadejściem mroku wionęła z Atlantyku szkocka, mokra mgła. Trzeba się było schować do kabiny.

— Idź się trochę przespać — polecił McGraw — wystawię warty, to nie będziesz teraz potrzebny.

Dick pobiegł na drugą stronę doku do swojej szopy, rozebrał się szybko i wkręcił w koce, a choć mu się zdawało, że wcale nie jest zmęczony, zasnął natychmiast. Po jakiejś godzinie obudził się, bo mu się zdawało, że go już wołają. Ale było cicho. Zabrał się więc do obracania na drugi bok, gdy wtem doleciał go szmer niesamowity. Słuchał z zapartym oddechem. To było jakieś sapanie, jakby ktoś wydmuchiwał powietrze z ściśniętego gardła. Potem tępe uderzenie i coś się z miękkim łoskotem zwaliło na deski. I jeszcze szurgot jakiegoś metalu. W momencie Dick wysadził z koców, wciągnął spodnie i koszulę i wypadł z budy. Ciemno było, choć oko wykol. Dął silny wiatr i ciskał bałwanami o boki doku. Po łoskocie poznał Dick odrazu wielą falę.

Macając ścianę budy posuwał się Dick powoli naprzód. Po chwili przyzwyczaił się do ciemności i zorjentował, gdzie leży kabina. Trzeba przedewszystkiem zbudzić McGrawa. Ale co robią strażnicy! Czy nic nie słyszeli? Może i jemu się zdawało? Nagle potknął się o coś miękkiego i omal nie upadł. Pochylił się i chwycił rękoma. To był człowiek. Poznał go: jeden z dwu strażników pilnujących przodu pokładu. Głowę miał rozbitą i krew sączyła się strugą z prawej skroni. Dick już otworzył usta do krzyku, gdy doleciał go odgłos kroków. Ktoś lazł po drabince, zwisającej z pokładu doku. Dick skoczył w tamtą stronę i zdębiał z przerażenia. W dole u spodu drabinki kołysała się na wodzie łódź. Dwu ludzi złaziło po szczeblach, jeden z nich stał już jedną nogą na łodzi, drugi zaś, trzymając się jedną ręką drabiny, drugą majstrował coś koło doku. W gondoli łodzi siedział jeszcze trzeci osobnik. Nieomal instynktownie poznał Dick tajemniczą szarą motorówkę.

— Ou kej! — dobiegł go głos — nareszcie siedzi, stawiam go na piętnaście minut.

Słowa te wlazły w mózg Dicka, jak w watę. Nie pojął zupełnie, co mogą znaczyć, bo krew go zalała z wściekłości. To te opryszki, co rozwaliły go na rzece i zostawiły w wodzie, a potem spuszczały holowniki! Łotry dybiące na zgubę McKaya! Ściskając w ręce żelazny drąg, który znalazł obok pobitego wartownika, wśliznął się Dick na drabinkę. Ludzie w łodzi byli tak zaabsorbowani, że nie zauważyli niczego. Usłyszeć też nic nie mogli, bo motor, choć przytłumiony, warczał głucho. Dick ześlizgiwał się szczebel po szczeblu, aż nagle, palce jedynej wolnej ręki chybiły szczebla, noga powinęła się i runął. Miał jeszcze na tyle przytomności, że okręcił się w powietrzu i spadł nawznak na łby ludzi w gondoli. W tej chwili pilot dał gazu i łódź odsadził od doku.

Dick zaczął prać naoślep. Sternik dostał drągiem w plecy i padł na koło. Łódź zaczęła wyprawiać szalone zawijasy i skoki po wodzie. Drugi człowiek w łodzi chwycił Dicka w pół i stoczył się na dno walcząc pięściami, głowami i zębami. Nagle ciężki but przygniótł piersi chłopca, wyduszając zeń bolesny skowyt. To sternik ocknął się i przybył w sukurs towarzyszowi. Dick był obezwładniony.

— Walić w łeb — usłyszał jeszcze Dick i ciężki cios pozbawił go przytomności. Człowiek, który chwycił Dicka obrócił się teraz i szukał broni.

— Trzeba go prędko skończyć, panie, niech pan da pistolet!

— Nie trać durniu czasu — huknął na niego sternik — wywal do wody i koniec.

— Jak pan każe! warknął opryszek.

Gwałtownym rzutem miotnęli Dicka za burtę i rzuciwszy okiem przekonali się, że poszedł pod wodę jak kamień. Potem odjechali.

Dick dostał wprawdzie dobrze po łbie, ale zimna woda przywróciła go do przytomności. Wydostał się na powierzchnię i zaczął płynąć naoślep. Duża fala skakała przez niego, zalewając mu nos i usta słoną wodą. W pewnej chwili coś chlupło koło niego i Dick odrazu chwycił to rękoma. Gwałtowne szarpnięcie omal nie wydarło mu rąk ze stawów. Dick jednak nie otworzył rąk. Rozglądał się wpółprzytomnemi oczyma. Wisiał na czemś dotykając stopami wody. Zrozumiał, że trzyma się jednej z lin holowniczych. Duża fala rzucała dokiem i holownikami, skutkiem czego Dick to wyjeżdżał w powietrze, to znów wpadał po wodę. Udało mu się wreszcie chwycić nogami linę i zaczął pełznąć w górę, nie wiedząc jeszcze czy dostanie się na dok czy na holownik. I czy wogóle sił mu starczy.

W pewnym momencie, gdy siły jego były już przy końcu, błysnęły mu przez głowę słowa wypowiedziane przez opryszka: „nareszcie siedzi; stawiam go na 15 minut".

Zrozumiał. Piekielna maszyna. Zegar na piętnaście minut.

Z piskiem podsadził się kilka razy na linie śmiertelnym wysiłkiem i wypadł na pokład. Był na doku. Zatoczył się z wyczerpania, chciał krzyczeć, ale głos nie wychodził. Pobiegł w kierunku drabiny, zesunął się kilka szczebli i zaczął obmacywać ciało doku. Minęły wieki nim ręka trafiła na jakiś przedmiot uwieszony tuż nad linją wody na lince wśrubowanej w dok. Szarpnął, zerwał i cisnął daleko. Pomarańczowo biały płomień buchnął nad wodą. Ogłuszający huk targnął powietrzem. Potem było bardzo cicho.

Ostatkiem sił wywlekł się Dick na pokład i padł w ramiona Mc Grawa.

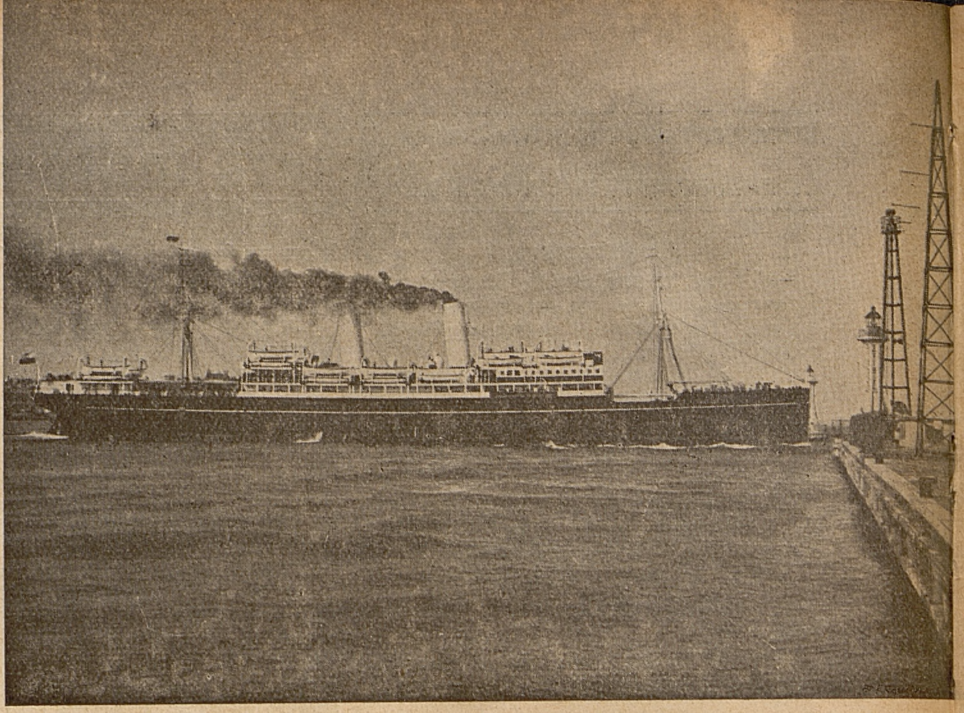
* * *

Wściekła burza szalała całą noc, miotając dokiem i holownikami. Dopiero nad ranem uspokoiło się. Gdy już mieli ruszać w drogę, strażnik zameldował, że po prawej burcie widać łódź. Była to szara motorówka. Trzech wpółżywych ludzi przywieziono na pokład holowników i na najbliższym postoju oddano w ręce policji.

Koniec.

Budujemy Polskę.

Front Morski



„Pułaski“ na redzie w Gdyni.

W tym miesiącu spuszczony będzie na wodę nowy wielki statek pasażerski „Piłsudski“ o pojemności 15 tysięcy tonn. Buduje go stocznia włoska. Równocześnie jest w budowie taki sam statek, który nosić będzie nazwę „Batory“. Oba statki są przeznaczone dla obsługi trasy Gdynia — Nowy Jork, którą przebywać będą w 8 dniach. Buduje się Polskę na morzu!

Kiedy lat temu piętnaście objęmowaliśmy przyznany nam niewielki skrawek brzegu morskiego, były to głębokie, sypkie piaski, słowem wybrzeże puste, niezabudowane, w całem tego słowa znaczeniu — jałowe. Jedyny port — Gdańsk — niebardzo był nam życzliwy. Postanowiliśmy wykorzystać ten maleńki dostęp do morza — w całej rozciągłości. Wiecie chyba bowiem dobrze, co to znaczy mieć dostęp do morza. Jest to droga otwarta na krańce świata, do wszystkich niemal krajów, a stąd ogromne możliwości dla naszego handlu i przemysłu.

I w latach piętnastu dokonaliśmy dzieła olbrzymiego. Skup się na chwilę przy czytaniu tych słów i staraj się wmyśleć, ile to ofiar, wysiłku, i nakładów pieniężnych trzeba było do wykonania następujących przedsięwzięć: Stworzyliśmy własną flotę wojenną, składającą się z 17 jednostek o łącznej pojemności blisko 18 tys. tonn. Jest to niewiele w porównaniu do Niemiec, które mają flotę na Bałtyku najsilniejszą (9 razy silniejszą niż Polska). Ale pamiętaj, że my budowaliśmy — dosłownie — z niczego. I pamiętaj również o twym obowiązku wobec Funduszu Obrony Morskiej. W najbliższym czasie przewidziana jest budowa kilku łodzi podwodnych i stawiacza min. Również od podstaw zbudowaliśmy własną flotę handlową oraz stworzyliśmy Szkołę Morską, kształcącą oficerów marynarki handlowej. Zrozum, że piętnaście lat temu fachowców—Polaków, obeznanych z najprzeróżniejszemi zawodami związanemi z morzem — było można policzyć na palcach. Doprowadziliśmy do tego, że towar polski idzie częściowo w szeroki świat pod polską banderą. Czy nie jesteś dumny, że flaga twej Ojczyzny powiewa na morzach całej ziemi? Z zamorskich rynków sprowadzamy potrzebne nam towary kolonjalne bez obcego pośrednictwa. Wielkie oceaniczne okręty polskie obsługują 2 regularne linje pasażerskie: Gdynia — Nowy Jork oraz Constanza — Haifa. Zapewniliśmy sobie drogą morską łączność bezpośrednią z wielomiljonowemi rzeszami wychodźtwa polskiego. Wykonaliśmy ponadto na wybrzeżu szereg robót o charakterze użyteczności publicznej. Przeprowadziliśmy linję kolejową przez cały półwysep Hel, choć Niemcy przez sto trzydzieści lat władający Pomorzem nie zrobili tego w obawie, że się półwysep zerwie. Zbudowaliśmy piękną bazaltową autostradę biegnącą wzdłuż Wielkiego Morza, łącząc w ten sposób wszystkie miejscowości nadmorskie z Gdynią. Zaopatrzyliśmy całe wybrzeże w gaz, elektryczność, wodociągi (Pomyśl ile to kosztowało!). Połączyliśmy Śląsk z Bałtykiem — magistralą kolejową Katowice — Gdynia. Otoczyliśmy specjalną opieką rybołóstwo morskie — kutry naszych Kaszubów docierają aż na Atlantyk. Rozpętaliśmy — można bez przesady powiedzieć — żywiołowy ruch nad polskiem morzem: jak w bajce powstają tam magazyny ogromne, najnowocześniej urządzone, chłodnie, urządzenia transportowe, wille, domy mieszkalne i t. p. A już uwieńczeniem wszystkiego jest „oczko w głowie“ naszego Państwa — Gdynia. Taki jest wstęp do dalszej, systematycznej pracy, do niewątpliwego wykorzystywania każdej piędzi ziemi naszego wybrzeża tak niewielkiego, a jak drogiego dla wszystkich Polaków.

Zrozumiała już cała Polska, że odsunięci od morza — udusimy się politycznie i gospodarczo. Trzeba nam potężnego oddechu. Na morzu nasza przyszłość!

Kiedy rozumiesz już teraz, ile ofiar i wysiłku włożyliśmy w budowę Polski na morzu, wiesz jak należy pojmować i realizować swój obowiązek w tej dziedzinie. Frontem do morza — to nie znaczy w wakacjach letnich wylegiwać się na plaży nadmorskiej, to nie znaczy jedzenie sardynek w oliwie — ale to oznacza obowiązek poznania i umiłowania polskiego wybrzeża i w zakresie możliwości wspomagania takich instytucyj, jak Liga Morska i Kolonjalna czy też Fundusz Obrony Morskiej.

Dowiedź, że czuwamy nad polskiem morzem!

Szybownictwo.

Spotykam Druha Derengowskiego. — Czuwaj — witam go i zapytuję:

— Co porabiają nasi piloci?

— W tej chwili przygotowują się już do wyprawy na Zlot starszych skautów w Szwecji — pada odpowiedź.

— Świetnie, a co pokażą na naszym Zlocie?

— O ile tylko zdołamy wyszukać odpowiedni teren, urządzimy w Spale obóz-szkołę, jeżeli jednak odpowiedniego terenu nie znajdziemy, odbędą się tam w każdym razie loty pokazowe.

— A jak zapowiada się akcja szkolenia pilotów w przyszłym roku?

Twarz druha Derengowskiego rozjaśnia zapał.

— Prowadzimy w dalszym ciągu szkołę szybowcową w Goleszowie, ale co ważniejsze, otwieramy szkołę nauki pilotażu na „rasowych“ szybowcach.

— Gdzieżto? — rzucam niecierpliwie.

— Na południowym-wschodzie Polski. — brzmi tajemnicza odpowiedź.

— A kto może być do tej szkoły przyjętym?

— Zaawansowani piloci, absolwenci szkoły goleszowskiej, posiadający kategorję C.

— Ale tacy piloci muszą przecież mieć „rasowe maszyny“? Skąd je weźmiecie?

— Harcerskie warsztaty szybowcowe w Warszawie opracowały już swój program budowy szybowców szkolnych i rasowych. Wre w nich praca pod kierownictwem Druha Berkowskiego Romana.

— A czy druhowie mają zamiar kontynuować „wyczyny“ z Gödöllö, to znaczy loty wleczone za samolotem?

— Ma się rozumieć. Organizujemy na lato kurs lotów wleczonych za samolotem, szkolny i wyczynowy. Kurs ten odbędzie się w Warszawie lub w Katowicach. Na kurs będą przyjęci tylko piloci kat. „C“.

— A czy na kursy będą mogli być przyjęci harcerze polscy z drużyn zagranicznych?

— Z największą przyjemnością. Pragniemy przyjąć druhów z polskich drużyn zagranicznych, abyśmy się w przyszłości mogli łatwiej porozumiewać drogą powietrzną...

L. F.

Ze świata Skautowego.

WIELKIE NOŻE, które skauci tak chętnie noszą przy paskach, nie podobały się Komendzie Chorągwi woduaskiej w Szwajcarji. Oświadczyła ona swoim skautom, że nóż nie należy do uniforum, wolno go nosić tylko w obozie, a drużynowy ma nawet prawo wogóle zakazać chłopcom noszenia go. Noże takie bowiem kosztują dużo, a poza obozem są niepotrzebne i niebezpieczne. Skauci noszą noże tylko poto, aby nadać sobie „fasonu", a społeczeństwo na tej podstawie wyrabia sobie mylne pojęcie o celach i metodach skautingu — oto motywy, które skłoniły szwajcarskich wodzów do wydania zakazu noszenia noży.

DZIENNIKI CZESKIE PRZYNOSZĄ dużo wiadomości o pomocy jaką nieśli skauci przy pożarach w czasie lata. „Skaut-Junak" cytuje szereg pochwał i listów uznania od instytucyj społecznych za pomoc jaką skauci udzielili wioskom, osadom i lasom przy pożarach.

Z OKAZJI 25-CIO LECIA skautingu amerykańskiego ma się odbyć w Washington wielkie narodowe Jamboree w 1935 r., na które ma przybyć około 30.000 uczestników, tj. więcej niż było na światowem Jamboree w Gödöllö.

W FAKUMENIE (Mandżurja) drużyna skautek angielskich miała ostatniemi czasy ciężki, ale zato bogaty w liczne okazje do dobrych uczynków żywot. Fakumen był oblężony, ostrzeliwany, bombardowany przez aeroplany i ostatecznie wzięty przez Japończyków. Praca szkolna musiała pójść w kąt i ustąpić zajęciom w szpitalach.

W DAMASZKU, tak dobrze nam znanym z Baśni tysiąca i jednej nocy, odbył się w tym roku pierwszy zlot skautów Syrji. Zlot ten nie był pozbawiony egzotyczności. O świcie budził skautów przeciągły śpiew muezina, wzywający ich do modlitwy. Tryb życia skautów odpowiadał muzułmańskim zwyczajom, jedynie defilada na ulicach Damaszku podobna była wszystkim defiladom skautowym w całym świecie. Zlot skautów syryjskich stał się ważnym etapem na drodze rozwoju ich organizacji.

KOLOR KHAKI MUNDURU nie odpowiadał skautkom francuskiej federacji. Piszą one, że kobiety francuskie mają reputację osóbek próżnych i lubiących się stroić. Widocznie chcąc zwalczyć tę wadę, skautki francuskie nosiły dotąd nietwarzowe mundury z grubej wełny koloru khaki. Żeby jednak uniknąć ostrej krytyki, z jaką wciąż się spotykały, postanowiły jednak zmienić kolor munduru na brązowy.

CHILI, podobnie, jak i my, święci w tym roku 25-lecie swego istnienia. Początki tego ruchu założył tu sam Baden Powell, który w r. 1909 wygłosił w Santiago odczyt o skautingu i udzielił wskazówek miejscowym organizatorom ruchu. Celem uczczenia tej rocznicy skauci chilijscy urządzili w tym roku zlot narodowy, uwieńczony wielkim sukcesem.

ESPERANTO cieszy się wśród różnych organizacyj skautowych powodzeniem. Liga esperantystów w Anglji liczy około 1000 skautów. Wydaje ona pismo „Skolta Bulteno", które zawiera wiele ciekawych wiadomości z życia skautowego. W Szwecji skauci uczą się pilnie esperanta pragnąc tem lepiej przyjąć uczestników Międzynarodowego Zlotu St. Skautów. W Belgji esperanto cieszy się oficjalnem poparciem władz skautowych, to też nic dziwnego, że wielu skautów uczy się tego języka. Na podkreślenie zasługuje fakt, że na obozie skautowym skautów-esperantystów, jaki w tym roku odbył się na Słowaczyźnie, postanowiono przyszły obóz esperancki urządzić w Polsce, na Zlocie w Spale.

MIĘDZYNARODOWY ZLOT STARSZYCH SKAUTEK W BELGJI odbędzie się w dniu 16—26 lipca 1935 r. w Brukseli. Skautki belgijskie widziałyby chętnie grupy do 20 starszych harcerek lub drużynowych ze wszystkich organizacyj skautowych i proszą o odpowiedź możliwie przed Bożem Narodzeniem, czy z Polski wybrałyby się harcerki na Zlot i w jakiej liczbie. Cen utrzymania jeszcze nie podano, natomiast zapewniają zniżki na wszystkich kolejach w państwach, przez które harcerki będą przejeżdżały. Program Zlotu poza zebraniami dyskusyjnemi obejmie parę wycieczek, oraz zwiedzanie wielkiej Wystawy, która w tym czasie będzie miała miejsce w Brukseli. Zgłaszać się należy za pośrednictwem naszej Komisarki Międzynarodowej Gł. Kw.

NA OBÓZ SKAUTOWY W ULSTER zapraszają nas skautki irlandzkie. Obóz odbędzie się w północnej części Irlandji, w nadzwyczaj malowniczej i pięknej okolicy t. zw. „Zielonej Wyspy". — Obóz będzie trwał od dn. 18—29 lipca 1935 r. Zaproszenie obejmuje bezpłatny pobyt w Ulster dla zastępu, złożonego z 7 harcerek z zastępową (8 osób), które musiałyby zapłacić tylko koszta podróży. Ponieważ na polskich statkach nie tak trudno dostać się tanio do Anglji, więc polecamy gorąco tę wycieczkę, na której uczestniczki doznają napewno najmilszego przyjęcia, zobaczą dobrą robotę skautową, doskonałe obozy i zetkną się w pięknym kraju z przedstawicielkami różnych bratnich związków skautowych.

Wymiana korespondencji.

Harcerki.

Australijskie skautki uwzięły się na Polskę! Ciągle napływają adresy z prośbą o wymianę korespondencji! Oto one:

Miss Betty Iroup — The Hermitage — Geelong, Victoria, — pragnie zdobyć sprawność „znawczyni świata" i dlatego obiecuje odpisywać bardzo skrupulatnie każdej harcerce z Polski, która tylko zechce do niej napisać!

Dalej nadesłano następujące adresy z Australji:

Miss Sydney Foot (instruktorka) — c/o Sub. Treasury, Desmond Chambers, Adelaide Street, Brisbane, Queensland.

Miss Flora Wiley (19 lat, zastępowa i starsza skautka), Ganges Street, Hill End, South Brisbane, Queensland.

Miss Jean Martin — Sea Ranger (skautka morska), lat 19 — Sherwood, Brisbane, Queensland.

Miss Betty Congreve, lat 15 — Rosalie Street, Bardon, Brisbane, Queensland.

Miss Jean Perret, lat 14, Box 329 P. O. Cairns, nth Queensland.

Miss Emily Birch, lat 22, instruktorka, 207 Bunda Street, Cairns nth Queensland.

* * *

Ze Szwajcarji zwróciła się do nas bardzo sympatyczna skautka lat 19-tu, ze szkoły muzycznej, która szalenie zainteresowała się Polską i koniecznie chce przyjechać na nasz Zlot w roku przyszłym, tymczasem zaś pragnęłaby się czegoś więcej o nas dowiedzieć i nawiązać do lata jakąś miłą korespondencję w języku francuskim, ewentualnie niemieckim. — Adres jej: Melle Claire-Irene Walther — „Le Lierre", Morges (Vaud).

W języku esperanckim pragnie korespondować z polskiemi harcerkami reprezentantka skautowej ligi esp. w Grecji, p. dr. Helen Ikonomopulu, Odos Vosila 23, **Athene** (Grecja).

* * *

Pozatem przypominamy, że każdy kraj posiada swoją **„Skrzynkę Pocztową"**, gdzie wyszukują dla zgłaszających się odpowiednie korespondentki. Adresy poszczególnych „skrzynek pocztowych" można dostać u dh. Zofji de Callier w Głównej Kwaterze Harcerek, Warszawa ul. Myśliwiecka 3-5.

Harcerze:

Druh Bednarek Adam, Łęczyca. Prosił nas jeden skaut szwedzki mający wybitne zamiłowanie do sportu, zoologji i do zbierania znaczków pocztowych o skomunikowanie go z harcerzem polskim, w celu nawiązania korespondencji. Ponieważ macie ściśle te same zamiłowania, sądzimy, że wyżej wymieniony druh będzie najodpowiedniejszym korespondentem dla Was, zwłaszcza, że również jak i wy, zna język niemiecki. Oto jego nazwisko i adres: C. Palmquist. 27 Stortorget **Malmö** (Szwecja). O nawiązaniu korespondencji należy zawiadomić redakcję.

Druh Wacław Wciślicki, Łódź. — Z Jackiem Davisem koresponduje już jeden druh, wobec czego zwróciliśmy się do Anglji z prośbą o inny adres. Zaraz po otrzymaniu go ogłosimy tę wiadomość dla Was w „Na Tropie", przeglądajcie więc uważnie dział korespondencji.

* * *

Druhowie, którzyby pragnęli korespondować w języku esperanto ze skautami zagranicznymi mogą zwrcić się po odpowiednie adresy, zaznaczając z jakim krajem chcą korespondować, pod nast. adresem: Esperanto Oficejo, Kraków, ul. Lelewela 9, m. 2.

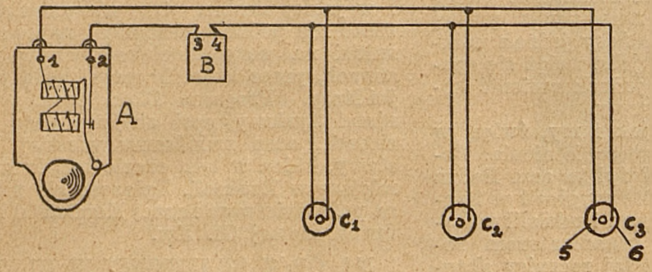
* * *

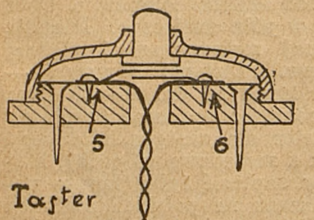
Dla wiadomości kandydatów do korespondencji komunikujemy, że udzielamy jedynie adresów druhen do druhen, oraz druhów — do druhów. Korespondencji mieszanej nie popieramy i prośby o nią pozostawiamy bez odpowiedzi.

Założenie instalacji dzwonkowej w domu.

Materjał: dzwonek elektryczny, bateryjka kieszonkowa, tastry (ilość zależna od wymogów), kilkadziesiąt metrów drutu (dzwonkowego) o przekroju 0,6 mm, kilkadziesiąt gwoździ w kształcie litery U, długości około 15 mm do przybijania drutu, kilkanaście śrubek do drzewa długości 20 mm, 1 m taśmy izolacyjnej.

Przed rozpoczęciem roboty, należy dokładnie odmierzyć drogę, którędy będzie biegł drut. Kłaść go należy niewidocznie ze względów estetycznych wzdłuż listw podłogi, futryn, drzwi etc., a po ścianie jedynie, gdy tego uniknąć nie można i to po drodze jaknajkrótszej. Następnie kupujemy podwójną ilość wymierzoną drutu miedzianego izolowanego bawełną i naparafinowanego. Umieszczamy dzwonek n. p. nad drzwiami w kuchni i obok bateryjkę według schematu. Są też w handlu dzwonki, które mają odrazu miejsce na jej umieszczenie. Następnie łączymy jeden zacisk (2) dzwonka za pomocą kawałka drutu izolowanego z jedną końcówką (3) baterji, a do drugiego zacisku dzwonka (1) i drugiej końcówki baterji (4) dołączamy drut przewodnik, który prowadzimy do najdalszej ubikacji przez wszystkie te, w których ma się znajdować taster. W ten sposób mamy otwarty obwód prądu elektrycznego. Przez zetknięcie końców drutów ze sobą zamykamy obwód prądu i dzwonek zaczyna dzwonić.





A dzwonek
B baterja
C_1 C_2 C_3 tastry

Przystępujemy teraz do umieszczania tastrów. Rozkręcamy taster i końce drutów w ostatnim pokoju, przykręcamy do śrubek sprężynek stykowych tastra (5) i (6), poczem skręcamy znowu, uważając by guziczek chodził luźno w otworze. Gdy przyciśniemy teraz guziczek następuje styk sprężynek a temsamem zamknięcie obwodu prądu i dzwonek dzwoni tak długo, jak długo naciskamy guzik. Inne tastry umieszczamy w poszczególnych pokojach w ten sposób, że w odpowiednim miejscu zdzieramy z obu głównych przewodów izolację i dołączamy do tych miejsc dwa odpowiedniej długości druty z załączonym na końcu tastrem. Miejsce połączenia obwijamy taśmą izolacyjną. Tastry przymocowuje się śrubkami przed skręceniem do kołeczków drewnianych, wbitych na gipsie do ściany, poczem skręca się je, jak poprzednio. Dla łatwiejszej orjentacji załącza się schemat. **i. Z.**

UWAGA!

Autor niniejszego artykułu, gotów jest stale służyć radą naszym Czytelnikom, o ile któryś z nich zwróci się do niego z zapytaniami z dziedziny elektrotechniki, radjofonji itp. Również Czytelnicy nasi mogą zgłaszać tematy artykułów z tej dziedziny, które w razie możności będziemy starali się według ich życzenia zamieszczać.

Wszelką korespondencję w sprawach technicznych prosimy kierować do Redakcji „Na Tropie", Katowice, ul. Szafranka dla i. Z.

MARJA BUKARÓWNA. 4)

Nad Bałtykiem.

Szłam brzegiem w migotliwym blasku miesiąca. Pusto; nikogo.

Fale tym razem pełne były spokojnej mocy. Wpełzywały na strąd, a choć spodnie miałam zarefowane silniejsze oblewały mi kolana. Piasek tuż nad brzegiem był cieplejszy, niż dalej. Szłam sama i nie chciałam mieć przy sobie nikogo. Jest mi dobrze sam-na-sam z morzem.

Niedziela, 26. VIII.

Niedzielny ranek był ciepły. Na podwórku ledwo znać było moją wczorajszą pracę. Wygrabiłam wczoraj całe podwórko. Grabiąc wołałam do Anastazego.

— Zabieraj swoje sieci, bo ci wyrzucę.

— A jakże — pogroził mi ze śmiechem.

— Będzie robota. Potluklo sieci. Patrz — tu pokazywał mi ogromne dziury w żakach, kółka potłuczone.

— Jakąż ty masz Stazy pomagierkę — odezwała się młoda kaszubka, przechodząca drogą. Stazy, to zdrobnienie od Anastazego.

Ogromnie lubię starą neńkę. Na dobranoc całuję ją w rękę; przypomina mi moją matkę. Wczoraj wieczorem, gdy już leżałam w łóżku drzwi skrzypnęły i ktoś zawołał:

— A kuku! — Wsunęła się głowa neńki. — Dobranoc panience — i zniknęła. Zrobiło mi się miło.

Otóż w niedzielę było ogólne szorowanie się i strojenie. W codziennem bez efektów życiu kaszuba, niedziela jest ważnem wydarzeniem. Dzieci kręciły się rozgorączkowane.

— Pani też idzie do kościoła, pani też?

Włożyłam mundur harcerski. Czułam rezonans między rodziną Bazylego Kąkola a sobą. Ze starannością, o jakiej nie pamiętam, sznurowałam białe pantofle. Zapewne była to chęć, by w oczach ogółu nie przynieść ujmy gospodarzowi. Poszłam powoli w stronę kościoła. Na drodze stał Anastazy. Ubrany był, jak większość młodych rybaków, w granatowe ubranie, czapkę z czarnym lampasem. Pod kamizelką miał żółtą koszulę.

— Nie mogłam ciebie poznać Anastazy — tu poczułam, że popełniłam fałszywy krok. Rybacy się zaśmiali, a Stazy łypnął na mnie wściekłem okiem. W ten sposób odkopałam topór i weszłam z młodym rybakiem na ścieżkę wojenną. Jeszcze dalej spotkałam Pawełka i Marysię. Przyczepili sobie muszle i szli godnie i poważnie. Było wcześnie. Przyglądałam się rybakom i rybaczkom w ciemnych, długich sukniach, w kaftanikach, w szalach idących przez uszy i wierzch głowy. Spotkałam znajomego rybaka i powoli weszliśmy w drzwi kościoła. Stanęłam z boku. W ławkach siedział Bazyli i uśmiechem przyzywał mnie do siebie. Usiadłam za nim. Kościół nowy; 8 grudnia tamtego roku poświęcono go. Przy budowie pomagali sami rybacy. Kosztuje ich drogo, bo dowóz jest trudny i materjały trzeba sprowadzać zdaleka. Mają kilkadziesiąt tysięcy długu. Kościół jest jasny o ambonie w kształcie łodzi, z muszlą na dziobie. Nieco fantastyczny żagiel unoszą aniołkowie, na banderze masztu jest „święty Psieter" jak mówi neńka.

Po nabożeństwie wolniutko wróciłam z Bazylim do domu. Na obiad było mięso. Po obiedzie kobiety siedzące zawsze w domu zniknęły, dzieci też; Bazyli kręcił się sam. Wyciągnął wreszcie stary niewielki tygodnik z ilustracjami z wojny morskiej między Anglją a Niemcami i przez 2 godziny wertowaliśmy wspólnie ilość i manewry krążowników obu państw. Ryb się w niedzielę nie łowi.

Poniedziałek, 27. VIII.

Z Jastarni obeszłam półwysep, idąc do Helu brzegiem Bałtyku, wracając brzegiem zatoki Puckiej.

Szłam:

po morskim piasku bez śladu ludzkiej stopy,

przy szumie fal bijących wciąż o brzeg,
gadając z morzem, wiatrem i myślami.
A nogi liże piana jako śnieg.

Nad wieczorem przyszłam do domu. Neńka odgrzała mi obiad. Wiatr wzmagał się; rybacy chodzili osowiali, poglądając na morze i niebo. Żaki wszystkie były na strądzie. Gdy noc zapadła, poszłam sobie do portu. Był naprawdę silny wiatr, bo wanty szkumera piały. Usiadłam na słupku, słuchając tej pieśni wiatru i tęsknląc do tych dni, kiedy to tak nad moją głową zaśpiewa. „Czajki" harcerzy wracały z wycieczki na Hel. Ot robią zwroty! Czerwone światełko, to lewa burta; zielone to prawa. Staję na brzegu, bo jestem ciekawa jak będą dobijać. A dobicie trudne! Wjechali do portu. Zaszumiały żagle przy ciągłych zwrotach, jak skrzydła bajecznych, morskich ptaków. Co chwila któraś z łodzi nabiera wiatru, odpada, by znów próbować szczęścia dobić do własnej boi. Odzywają się głosy prowadzących łodzie. Znane, oh jak dobrze pamiętne rzeczy! „Cuma! Wiosła w pogotowiu! Uwaga na dziób! Fok precz!

Telefonistki i radjoamatorki.

Hallo: mówi Zegrze!

W Wojskowem Centrum Wyszkolenia łączności przygotowuje się II-gi kurs łączności dla harcerek.

Pierwszy tego typu, zorganizowany przez Główną Kwaterę Harcerek od 15 VII do 15 VIII r. b. wywołał nadspodziewane wrażenie.

Zdumiewająca była odwaga dziewcząt, które wtargnęły do tego najpoważniejszego w Polsce ośrodka szkolenia w zakresie łączności.

Zdumiewające, że nie poprzestały na zwykłej sygnalizacji, uprawianej w drużynach — i postanowiły posiąść tajemnicę najbardziej nowoczesnych środków technicznych.

Zdumiewający zapał i zdumiewająco pomyślne rezultaty, wykazujące, że plotką jest opinja o upośledzeniu kobiet w zakresie umiejętności technicznych.

Wyczyniały też harcerki niewidziane cuda.

W tajemniczych salach przy długim rzędzie stolików ożywiały gadulskie Brzęczki (aparaty telegraficzne Morse'a) i zgłębiały tajemnice aparatury Hughes'a. Przeżywały emocje — zakładając samodzielnie i na znaczne odległości polowe linje telefoniczne, przez które naprawdę można się było dogadać! Szczytem jednak tęsknot — było zapoznanie się z radjotechniką. Imponująca R. K. D. (radjostacja korespondencyjna dywizji) wystrzelała efektownie wyniosłą antenę i w ciągu czterech minut gotowa była przemówić, oczywiście przy obsłudze biegłych radjotelegrafistów. Godne to podziwu, lecz niedostępne na „codzienny użytek". Harcerki tropiły więc ścieżki, które pozwoliły wspaniałości radjotechniki wprowadzić do własnych izb harcerskich i wytropiły...

Wytropiły krótkofalarstwo. Jest to dział radjoamatorstwa, zużytkowujący bardzo krótkie fale, pozwalające z własnego (!) nadajnika porozumiewać się słuchowo znakami Morse'a, z całym światem lub głosowo — na mniejsze odległości.

Co za przyjemność — móc porozumiewać się z izby drużyny z harcerskimi przyjaciółmi we Francji, Anglji, czy nawet Australji! — Stop — nie chciałam w tej krótkiej gawędzie sięgać aż do Australji. Ciekawsze, bo bliższe, co w tym zakresie zamierzamy na Zlocie Jubileuszowym.



Zakładanie telefonu.

Zamierzamy dużo. Chorągiew Lubelska podjęła się odważnie zorganizowania na Zlocie Harcerek łączności. Rozumie ją szeroko — jako łączność wszystkich drużyn, pragnących się nawzajem zbliżyć i poznać. Pragnie przyczynić się do najlepszej atmosfery zżycia i dostarczyć wszystkich możliwych środków ziemskich i powietrznych.

A więc: prywitywne, a pomysłowe wici, sprawna (przewidujemy) sieć telefoniczna i ultra-nowoczesna sieć radjowa międzychorągwiana. Zdradzę zakulisowe starania, aby dać możność wszystkim drużynom montowania własnych radjoodbiorników i jeszcze dalsze plany — aby spopularyzować krótkofalarstwo dla stałego w przyszłości kontaktu „powietrznego" między drużynami.

Tak szerokie plany — wymagają czasu, wysiłku i fachowców, a raczej „fachowczyń".— Harcerki lubelskie kształcą się już na 6-ciotygodniowych kursach przygotowawczych, a w terminie 28 XII — 14 I zjadą się na centralny kurs w Zegrzu. Oczywiście — ponieważ zima — będą zdobywały te umiejętności na nartach. Łączą przyjemne z... z przyjemnem.

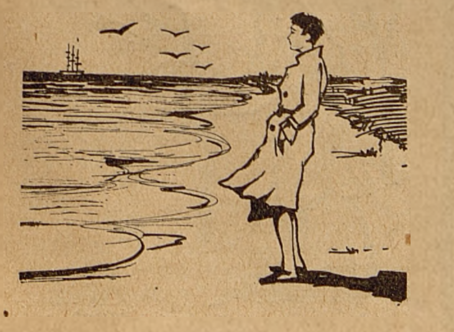
Druhny, które im zazdroszczą, a mają już lat 18, stopień samarytanki i sprawność łączności, niech zgłoszą się przez swoje Komendy Chorągwi do Wydziału P. do O. K. Głównej Kwatery Harcerek (Warszawa, Myśliwiecka 3) do dnia 10 grudnia r. b. Opłata zł 20,— plus koszta przejazdu przy 80 proc. zniżki.

Grot precz! Do wioseł! Lewa contra!" i t. d. Migotają światełka.

Nie brak i humoru. „Gdzie się pakujesz, to nie twoje miejsce!" „Nie widzisz, dryfuje jak djabli!" „Za moją rufą jest twoja boja. Łap ją!" Przebija się jakaś litanja. Głos w ciemności flegmatycznie ciągnie. „Druh x y do cumy, druh — jakiśtam" (nie pamiętam nazwisk) „do wioseł, druh — któryś tam, też do wioseł, a druh Apollo (zapamiętałam!) zdejmie spodnie." Jakoż najwyższy był czas, bo po spuszczeniu żagli, łódź dryfując wyrżnęła dziobem o pomost. Bohaterski druh Apollo z wysiłkiem holował łódź na miejsce. Słychać szelest spuszczanych żagli. Czas i mnie do mojej chatki rybackiej.

Wtorek, 28. VIII.

Wiatr wciąż silny. Idę do Kuźnic, drogą przez las. Jest tak ślicznie! Idąc tą drogą, gdzie po brzegach rosną brzozy, a dalej olchy i sosny, i znów białe brzozy, a o parę kroków huczy morze i wiatr szumi w wierzchołkach drzew, śpiewam dzikie piosenki do bożków tych stron. Zielony mech; a droga się wije szara i gładka, i żywego człowieka nie spotkać. Weszłam głębiej w las, w stronę toru i zatoki. Brunatne pnie sosen (same sosny!) i droga usiana brunatnem igliwiem. W Kuźnicach rybacy wracają do normalnego życia. Jest bardziej dziko niż w Jastarni i Borze. Wróciłam zachwycona wycieczką, choć mnie trochę deszcz zmoczył. Wracałam brzegiem morza. Widziałam jak morze wyrzuciło na strąd żaki i tłukło je. Kilka węgorzy wiło się w sieciach. Morze się wścieka.



Poszłam wykąpać się do Bałtyku. Pływałam po „kozacku", machałam rękami i nogami, skakałam jak pajac sprężynowy, by się nie dać zimnu. I było mi ciepło. Wiatr bijący o moją mokrą, bronzową skórę dodawał chęci do biegu. Dobrze było. Wracałam z morza, gdy w długich szlafrokach spotkałam ową parę co wrony brała za mewy. „Jaka woda?" krzyczał do mnie poprzez szum fal. „Mokra" kręciło mi się na końcu języka, ale „zimna" odkrzyknęłam. Gdy wyszłam z ubieralni już w treningach zatrzymałam się zdziwiona. Oboje byli bez szlafroków. Najpierw pani wyciągnęła cienką nóżkę w kierunku fali i cofnęła ją szybko, jak przed językiem żmii. Pan rozpoczął ofenzywę Bałtyku z innego punktu. Zgiął się mianowicie wpół i tyłem zaczął wchodzić do wody, wyprostowując się i podskakując, gdy go fala dosięgła. Mimo wszystko, nie znając, bardzo ich lubię.

Na śniadanie „bańdezie" były tak słone, że zjadłam tylko jedną. Gdy zbliża się dzień odjazdu czuję, że nie chcę go. Zdaje się, że i oni mnie lubią. Dzieci wiecznie coś mi opowiadają, ze starym gadam o polityce, a neńka, gdy sobie siądę przed chatą, pogładzi mnie i zapyta „A czego tak smutno siedziala?". Z jednym Anastazym nie mogę dojść do ładu.

Środa, 29. VIII.

Likwiduję swoje sprawy. Po obiedzie w wiosce zapanował ruch i życie. Wreszcie wiatr się uspokoił i można stawiać żaki. Bazyli poweselał. „Panienka z nami na londku?" a ja się tylko zaśmiałam. „Jakby panienka była ze mną, to jabym panienkę utopsil", zażartował niespodziewanie Anastazy. „Ho, ho Stazy! Nie wiadomo kto kogo by prędzej utopsil".

Rybacy naradzali się długo. Fala była jeszcze ogromna, ale niebo się przetarło. Tym razem osada łódki była nieco inna. Był Jan Buda, Pieter czarny jak Włoch, stary Feliks Kąkol, krewny mego gospodarza, Paweł Kąkol, brat jego, ze swym synem Rudolfem i żonaty, najstarszy syn Bazylego, Ignacy Kąkol.

Stary Feliks, ujrzawszy mnie z omerem czy wiosłem, powiadał: „O już nasz maszop idzie". („Maszop" to członek maszoperji.) Zepchnęliśmy łódź i odrazu fala nas porwała i uniosła w górę. Woda wdarła się do środka, chlusnęła mi w twarz, zalała oczy. Rybacy się śmiali. Wtem jak nie zakręci łódką, jak nie chlapnie w Pawła Kąkola, siedzącego na rufie i sterującego! Teraz ja się śmiałam. „Zalało fajkę?". „Jo. Fajka jest zalano." Nigdy jeszcze nie byłam na tak dużej fali. To w górę, to w dół, to na bok, rozkołysała się łódź; ale dobrze bierze fale. Rybacy pracowali ciężko. Gięły się pychówki, prężyły „muskle" wbijającego pale. Ciskało łódką i trudno było wbić pale. A żaków było dużo i wyjechaliśmy hen na morze.

Pogadanki i ćwiczenia samarytańskie.

Krwotoki.

A. Nieszczęśliwe wypadki.

1. **Krwotok z nosa:** Działo się to na obozach Skautów Słowiańskich w Pradze Czeskiej. Pewnego dnia upalnego przyprowadzono do ambulatorjum Wyprawy Polskiej słaniającego się na nogach skauta czeskiego. Blada twarz chłopca ociekająca silnie krwią z okolicy nosa i zakrwawiona chustka, którą skaut przyciskał ręką do tegoż miejsca, wskazywały na umiejscowienie przyczyny krwawienia. Dowiedzieliśmy się, że chłopiec leżał samotnie i krwawił silnie już przeszło 2 godziny. Toteż widać było jego osłabienie i przerażenie wywołane tym wypadkiem.

Chorym zaopiekowali się polscy harcerze-lekarze i stwierdzili, że krwotok pochodzi z pękniętego naczyńka krwionośnego, przebiegającego po lewej stronie przegrody nosowej. Założono choremu do lewego otworu nosowego spory zwitek gazy, czyli tak zwany „tampon". Krwotok po krótkiej chwili ustąpił, więc czeskiego gościa umieszczono na noszach, a po 2-godzinnym kontrolnym wypoczynku w ambulatorjum, odprowadzono go do obozu czeskiego, polecając wyjąć tampon z nosa na drugi dzień.

2. **Krwotok z zęba:** Do obozu instruktorskiego krakowskiej chorągwi w Sidzinie 1925 r. zgłosił się pewnego razu wieśniak z prośbą o pomoc lekarską. Opowiedział harcerzom, że poprzedniego dnia rwał mu zęba wiejski znachor i to za pomocą zwykłych, stolarskich kleszczy. Po zabiegu silnie krwawił przez całe popołudnie i całą noc, a nad ranem krwawienie ustało, lecz w miejscu wyrwanego zęba „coś" mu wyrosło. Łapiduchy obozowe zwrócili uwagę na bladość skóry twarzy chorego, a następnie z ciekawością zaglądnęli mu do ust. W miejscu wyrwanego prawego zęba przedtrzonowego sterczał nad powierzchnią rozerwanych dziąseł zbity czop skrzepłej krwi wielkości orzecha laskowego.

Życzenia chorego, aby mu to „coś" usunąć nie spełniono, natomiast wytłumaczono wieśniakowi, że właśnie ten skrzepły czop zatamował krwotok a usunięcie go groziłoby nawrotem krwawienia. Wkońcu doradzono choremu, aby odczekał aż skrzep ulegnie powolnemu rozpłynięciu, poczem będzie się mógł udać do leczenia u fachowego dentysty.

3. **Krwotok ze stopy:** W r. 1926 zwiedzałem kilka obozów harcerskich w okolicach Nowego Sącza. Jeden z komendantów opowiadał mi o swych ciekawych przygodach samarytańskich we wsi. Poszedł mianowicie do Kółka Rolniczego na zakupy, gdy nagle wpadła do sklepu wieśniaczka, krzycząc przeraźliwie, że z jej męża „strasznie się wali posoka", gdyż sobie nogę przerąbał. Harcerze udali się natychmiast z apteczką do domu nieszczęśliwego i tu ich oczom przedstawił się niesłychany widok. Na ławie w izbie leży jęczący chłop, podczas gdy na podłodze widać kałużę krwi, cieknącej ze stopy, która w dodatku pokryta jest cała świeżym krowim nawozem! Krwotok pochodził z głębokiej rany biegnącej skośnie przez stopę, a zadanej przypadkowo siekierą w czasie rąbania drzewa. Przerażona krwotokiem żona przyniosła ze stajni łopatę świeżego nawozu i obłożyła tem nogę w nadziei, że krwotok ustanie.

Pierwszą czynnością harcerzy było wysokie uniesienie całej nogi do góry i założenie silnego ucisku w połowie podudzia za pomocą krępulca, sporządzonego z chustki skręconej ołówkiem. Krwawienie ustało. Następnie oczyszczono nogę z nawozu watą i wypłukano ją w miednicy w różowym roztworze wodnym nadmanganianu potasowego, poczem założono na całą stopę opatrunek, składający się z gazy i waty, przymocowanej opaską. Natychmiast po opatrunku został wieśniak za radą harcerzy przewieziony do sąsiedniego miasteczka, gdzie lekarz zwolnił krępulec z podudzia, podwiązał przecięte naczynia krwionośne i po założeniu świeżego opatrunku, dokonał zastrzyku surowicy przeciwtężcowej. Muszę dodać, że harcerze spotkali się z dużem uznaniem ze strony lekarza — za tak fachowo udzieloną pomoc choremu.

4. **Krwotok z płuc:** Nie zapomnicie długo takiego wypadku, gdy go raz bodaj zobaczycie! Było to w pewnem pięknem mieście powiatowem Śląska. Młoda pielęgniarka przerywa swoje zajęcie służbową i czując się słabą, udaje się do swego mieszkania. Tyle ma jeszcze sił, że sama rozbiera się i kładzie do łóżka. W chwilę potem wchodzi do tego pokoju jej współlokatorka i krzyczy przerażona strasznym widokiem.

Na łóżku leży jej chora przyjaciółka i unosząc się na rękach pochyla się ku brzegowi łóżka, wykrztuszając kłęby spienionej krwi, wydobywającej się z ust i zalewającej łóżko i podłogę. W krótkim czasie po wypadku sam oglądałem chorą, leżącą w łóżku już spokojnie, nieprzytomną i silnie bladą. Oddechu jej prawie zupełnie słychać nie było, a tylko od czasu do czasu coś jej w gardle zacharczało, gdy tymczasem tętno przyśpieszone do 140 uderzeń na minutę ledwie było wyczuwalne.

Ratowania chorej podjęli się szybko zawezwani lekarze. Chorą ułożono w łóżku wysoko prawie w pozycji siedzącej; a otoczenie miało uważać, aby nieszczęśliwa nie wykonywała żadnych ruchów. Na piersi w okolicy serca umieszczono worek gumowy wypełniony kawałkami lodu. Ponadto zastosowano u chorej zastrzyki domięśniowe koagulenu i dożylne chlorku wapnia. Dopiero po kilku godzinach odzyskała przytomność.

B. Zestawienie spostrzeżeń.

W opisanych nieszczęśliwych wypadkach spostrzegaliśmy jako główny objaw krwawienie względnie jego następstwa w postaci skrzepu (krwotok z zęba). Jednym razem krwotok był objawem groźnym, jak w wypdku krwotoku płucnego i krwotoku z rany stopy — w innych zaś wypadkach, a więc przy krwotoku z nosa i zęba nie zachodziło natychmiastowe niebezpieczeństwo dużej utraty krwi. Drugi objaw, a mianowicie miejsce krwawienia, można było spostrzec tylko w części wypadków. Bezpośrednia przyczyna krwotoku płucnego pozostała dla nas niewidoczną. Mogliśmy natomiast dość często stwierdzić bladość skóry dotyczącą szczególnie twarzy oraz przyśpieszenie tętna ponad prawidłową ilość uderzeń. Ponadto nie mógł ujść naszej uwagi sposób zachowania się chorych uległych krwotokom. Tak n. p. chory krwawiący z zęba był podniecony i przerażony, a tymczasem pielęgniarka z krwotokiem płucnym straciła zupełnie przytomność na kilka godzin. Mieliśmy dalej sposobność zauważyć próby i objawy zatamowania krwotoku: czeski skaut chusteczką naciskał sobie nos, chłop ze Sidziny przedstawił harcerzom skrzep w miejscu wyrwanego zęba, góral z okolicy Nowego Sącza został opatrzony przez swą żonę świeżym krowim nawozem, a pielęgniarka ze Śląska przestała krwawić z płuc dopiero wtedy, gdy przez silne skrwawienie potwierdzone bladością skóry nastąpiło osłabienie prądu krwi i niedomoga serca. Wszędzie uderzającym objawem było krwawienie i ono dyktowało nam rozpoznanie cierpienia i narzucało odpowiednie postępowanie samarytańskie przy krwotokach.

KAST.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(Dok. ze str. 223-ej.)

Jeździliśmy tak do nocy. Byłam cała zlana wodą i zziębnięta, ale wytrwałam do końca. Zwiększył się mój szacunek dla pracy rybackiej.

— A panienka musi jutro jechać? — pytała się neńka, stawiając na stole miskę „kralków" to jest kartofli w mundurach.

— Muszę. — Płaciłam im mało, ale już się kończyły pieniądze.

— Niech mi panienka zostawi fotografję.

Obiecałam.

Czwartek, 30. VIII.

Nieraz żegnał się człowiek w swojem życiu; przeważnie spełniam tę czynność bez żalu. Ale kaszuby schwyciły mnie za serce. Nijaką też miałam minę, gdy się z nimi żegnałam. Rozdałam co miałam drobiazgów. Zarzuciłam plecak na ramię i wymaszerowałam za wrota. Obejrzawszy się, ujrzałam neńkę płaczącą...

Zbliżają się święta...



TAJEMNICE ZASTĘPOWYCH.

Na śnieg! Na śnieg! Na śnieg!

Czy wiesz, że gdy zima, zima, zima, to nic harcerza nie powstrzyma?

Czy wiesz, że narty możesz sobie zrobić sam bez większego trudu za kilkanaście złotych?

Czy wiesz, że i bez nart można spędzić czas cudnie na śnieżnej wsi?

Czy wiesz, że jeśli zabierzecie z sobą żywność, wasza wyprawa śnieżna kosztować będzie już tylko grosze?

Więc kiedy wyjeżdżacie?

Jeszcze jest czas

naradzić się
zaagitować kogo należy
zebrać trochę produktów
oszczędzić nieco grosza
zamówić leża zimowe
i krzyknąć na śnieg, na śnieg, na śnieg!

O piosence harcerskiej słów kilka.

Pamiętasz zapewne, Druhu Zastępowy, że w sporządzonym z początkiem roku szkolnego programie pracy umieściłeś „zestawienie pieśni — poważnych, ludowych, skocznych". Zamierzyłeś w swem niezłomnem postanowieniu nauczyć swoich „fetniaków" „morowych" piosenek, ale już na pierwszej zbiórce zdarzył się wypadek, który Cię poważnie zaniepokoił i nasunął wątpliwości, czy cel swój w 100% osiągniesz.

Oto w czasie zbiórki, gdyś skończył gawędę i przed odśpiewaniem piosenki, do niej dostosowanej, zapytał chłopaków, co chcą śpiewać, usłyszałeś odpowiedź: Może „Barbarę"... I zanim zdążyłeś się zastanowić, zabrzmiał ochoczy śpiew... Naturalnie, o piosence, „dostosowanej do gawędy", nie było już potem mowy: za „Barbarą" poszła „Panna Anna", za „Panną Anną"... Oto, co tu dużo gadać: schrzaniłeś zbiórkę! Bo jakoś nie było potem porządnego ruchu przy grach i ćwiczeniach harcerskich, a tylko coraz to przypominano inną melodję, inne, coraz to bezmyślniejsze słowa...

Kochany Druhu! Przyznam Ci się, że i ja miałem podobne zmartwienie, i to nie na skromnej zbiórce zastępu, ale na kursie... Chcę Ci teraz w zaufaniu powiedzieć, jak sobie poradziłem.

Jest takie bardzo stare i bardzo mądre przysłowie: „Klin klinem"... Taksamo zrobiłem w tym wypadku: „Barbarę" „wybiłem" „Barbarą"!

A tu oto masz tę „Barbarę" — po „wybiciu":

Czuj i czuwaj!

(Na melodję: „Barbara".)

Ks. wyw. L. Antoniakowi poświęcam.

Już od najmłodszych lat
Z uśmiechem idę w świat,
Wesela znacząc ślad.
Czuj, czuwaj! (bis).
Do pracy staję rad,
Bo jestem chłopak chwat;
Z ochotą
W dal złotą
Spojrzenia rzucam kwiat.

Refrain:

Czuj, czuwaj, Harcerska brać!
Czuj, czuwaj! Trza mocno stać!
Czy w spiekocie, czy na słocie,
Czuj, czuwaj!
Czy na kursie, czy na zlocie
Skier humoru sypać krocie!
Czuj, czuwaj! Bo trąbka gra!
Czuj, czuwaj! To każdy zna:
Stać ramię przy ramieniu
I trwać, jak granit trwa!
Czuj, czuwaj!
czuj, czuwaj —
co dnia!

Drozd Śpiewający.

Radzimy o swojej pracy.

(Początek dyskusji na żywotny temat.)

Radzimy o swojej pracy. A jest o czem radzić! Bo życie zastępu wciąż nasuwa kłopoty; coraz to z tem, to, z owem trudno się uporać, — niewiadomo, jakiego sposobu użyć na przełamanie przeszkód — i czy pamiętacie, jaki tryumf człowiek odczuwa, gdy popróbowawszy różnych środków, nareszcie natrafił na ten, który okazał się dobrym, skutecznym? Jakimże byłby egoistą, gdyby o tych swych próbach, choćby nie najważniejszych, choćby niezupełnie udanych — nie opowiedział przyjaciołom zastępowym!

Dlatego z radością witamy odezwanie się Śpiewającego Drozda. Pisze on o sprawie, która niejednemu zastępowemu dokuczyła!

Ale czy wszyscy zgadzacie się z pomysłem autora?! czy nie nasuwa wątpliwości? czy nic nie chcecie doń dorzucić?

Jeśli tak — to **wzywam was: stańcie do dyskusji!** Nie potrzeba być literatem, nie potrzeba też być harcerskim mędrcem. **Trzeba tylko mieć swoją myśl** o temacie poruszonym przez jednego z naszych kolegów, trzeba ją **krótko i do rzeczy** napisać. „Na Tropie" umieści ją w dziale „Tajemnic". Wyrośnie z tego bardzo ciekawa dyskusja!

Więc Druhny i Druhowie! **Wyzywam Was na pojedynek!** Oto pierwszy głos. **Kto drugi??**

Gry.

Dlaczego? Dlatego!

Zastęp siedzi wkoło. Każdy mówi swemu sąsiadowi z prawej strony (szeptem!) zdanie, zaczynające się od słowa „dlaczego" (na dowolny temat). Potem — sąsiadowi z lewej zdanie, rozpoczynające się słowem „dlatego, że.." (na jakikolwiek temat). Teraz każdy pokolei mówi, jakie od swego sąsiada posłyszał pytanie i jaką od drugiego sąsiada — odpowiedź. Jest to jedna z najbardziej higjenicznych gier harcerskich, bo — jak wiadomo — śmiech to zdrowie.

Chór roztrzepańców.

Nerwowy dyrygent prowadzi chór, wszyscy śpiewają z zapałem. Nagle — znak: przerwać. Kto się nie zorjentuje i będzie nadal wyciągał trele solo.... traci punkt lub daje fant.

Jak, tak, białe, czarne.

Są to wyrazy, których w grze przy rozmowie prowadzonej przez zastępowego nie wolno używać. Zastępowy przygotowuje zasadzki — kto jeden z powyższych wyrazów wymówi, traci fant.

Lata? Nie lata!

„Ptasznik" wymienia szereg ptaków i przedmiotów latających, ale między niemi i bardziej „ociężałe" stworzenia lub przedmioty, jak stół lub zgoła słoń... Po każdem zaś wymienieniu wyrazu wołają wszyscy: „lata!" lub „nie lata". Kto przytwierdzi ptasznikowi, że n. p. słoń lata, ten za takie rozpowszechnianie nieprawdziwych wiadomości ukarany zostanie utratą fantu. (Coprawda, jak to sprawdzić? bo przecież ostatnio słoń właśnie latał... samolotem).

Zebrał **W. Woźniak,**
kurs instr. drużyn szkół powsz. w Warszawie.

(Dok. ze str. 217-tej.)

Uwaga: **mobilizujemy z całej Polski książki dla Haodeerów.** Kierownik tych spraw w Głównej Kwaterze, ph. Jastrzębski wskazuje, że należy przesłać zarówno książki do czytania zwlaszcza polskich, znakomitych pisarzy, choć i inne się przydadzą, jak i wszelkiego rodzaju podręczniki, bo naszym przyjaciołom z Haodeerów chodzi zarówno o rozrywkę, jak i o rzetelną pracę oświatową. Pamiętajcie także, by przed wysłaniem książek dać je do przejrzenia drużynowemu, który ustali, czy istotnie mają odpowiednią wartość, chodzi wszak o to, by właściwym doborem książek wskazać, że kierujemy się w tej akcji celową i pilną troską o dobrą współpracę z naszymi braćmi-harcerzami.

A więc **mobilizacja książek**, po spełnieniu tego pierwszego nakazu jaknajprędzej — natychmiast, bo święta za pasem! — przedsięwziąć czujność i czekać na dalsze! (Książki przesyłać do: Harc. Och. Druż. Rob., poczta Pszczyna, Ruduttowice-Zamek, Dh. phm. Feliks Kapczyński.)

A teraz jeszcze słów parę. Zbliża się Gwiazdka. Najlepszy termin do udowodnienia swej solidarności z harcerskim frontem pracy. Z tymi, co już są na tym froncie. Jak wy to zrobicie, jak wykorzystacie podany wyżej adres, to rzecz Waszych hercerskich serc. Że już zaczynacie o tem myśleć, już działać — nie wątpię, i dlatego śmiało mogę powiedzieć do naszych druhów z Haodeerów:

Kochane chłopaki, przyjaciele serdeczni, ściskam Wasze twarde dłonie w imieniu swojem i całej harcerskiej braci, przesyłam do Waszych obozów na Śląsk pozdrowienie od nas, z ludnej i gwarnej Warszawy. Każda myśl o Was jest słonecznym uśmiechem. Kiedy patrzę na Wasze harce, pogodne gęby, wierzę naprawdę, że my — harcerze też budujemy Polskę. I za tę wiarę, co z trudu Waszego płynie, my, harcerze z Warszawy i całej Polski jesteśmy Wam bardzo wdzięczni. Nasze świąteczne życzenia chciałbym Wam przesłać listem jasnym, jak promień słoneczny, zamiast opłatka — serce nasze harcerskie do tej koperty włożyć.

Czuwajcie, dzielne chłopaki z harcerskiego frontu pracy! **L. W.**

ECHO z ESTONJI.

(Korespondencja własna.)

Tartu, w listopadzie 1934 r.

Związek Harcerstwa Polskiego z wielu organizacjami różnych państw umiał już nawiązać bliższe stosunki i zdobyć sobie przyjaźń. Do grona naszych przyjaciół należy w pierwszym rzędzie zaliczyć estońską organizację skautową.

Toteż kiedy wkońcu października dowiedziałem się od Druha Komisarza Międzynarodowego, że z Jego ramienia mam wyjechać do Estonji, na VIII doroczny zjazd estońskiej organizacji skautowej, ucieszyłem się nietylko dlatego, że nadarzyła się znowu „włóczęga“ i to „międzynarodowa“, ale przedewszystkiem dlatego, że wyjazd do Estonji miał mi umożliwić odwiedzenie braci-skautów, dobrych przyjaciół, z którymi się zaprzyjaźniłem, będąc w 1932 r. na Narodowym Zlocie Skautów Estońskich w Dooberanie. Muszę dodać i przypomnieć, że właśnie na tym zlocie szeroki ogół estońskich skautów zetknął się bliżej z harcerzami polskimi, którym nie szczędził uczuć serdecznej sympatji i przyjaźni. Dobitnym wyrazem tego było zachowanie się Estończyków w stosunku do zatargu między Litwinami i Polakami. Gdy Litwini, przez wszczęcie w swoim obozie antypolskiej propagandy w sprawie wileńskiej, obrazili Polaków — skauci estońscy stanęli po naszej stronie. Był taki moment, że, stojącą przed komendą zlotu reprezentację polską, złożoną z 30 osób — otoczyli skauci estońscy i wszystkich harcerzy polskich przenieśli na teren polskiego obozu, wznosząc okrzyki na cześć Polski. — Kiedy wspólnie ze skm. Harry Haamerem wspominaliśmy teraz te chwile w Tartu, wydały nam się jeszcze większe — niż wtedy. Muszę Wam zdradzić, że właśnie ten popularny wśród estońskich skautów „Harry“, najwięcej zdziałał na tym zlocie, ażeby estońscy skauci stali się takimi przyjaciółmi Polski — jak On sam.

Estonja — ojczyzna naszych przyjaciół, choć stanowi mały kraj o 47 tys. km², z ludnością liczącą około 1.300 tys. mieszkańców, to jednak zarówno zasięgiem swej historji jak i wysokim poziomem kultury wyprzedza znacznie inne państwa, mające szersze terytorja i liczniejszą ludność. Wystarczy wspomnieć stare miasto portowe Tallinn, pełny tajemniczego uroku o cudownej panoramie, zwany „Neapolem Północy“ — stolicę kraju, lub Tartu — (dawniej Dorpat), centrum kulturalne Estonji ze starym uniwersytetem, gdzie przed wojną studjowało bardzo wielu Polaków, którzy nie chcieli studjować w Petersburgu.

Wyjeżdżam więc z radością!

Z Wilna do Tallinna, to trochę bliżej niż do Katowic, więc jazda nie taka daleka. Jednakże jechać trzeba dwa razy dłużej niż do Katowic — bo 24 godzin. Niema się zresztą czemu dziwić, skoro P. K. P. dochodzą tylko do łotewskiej stacji granicznej Zemgale. Dalej idą osobowe pociągi łotewskie i estońskie, o szybkości około 30 km na godzinę. Pospiesznych wcale niema.

W Tallinnie na mój przyjazd oczekiwał Estoński Skautowy Komisarz Międzynarodowy skm. Rautsmann, którego nadzwyczajna gościnność i sympatje do Polski znane są dobrze każdemu, kto się znalazł w Estonji i z Nim się spotkał. Przywitaliśmy się jak dobrzy, starzy przyjaciele. Zapytuję jak się mają „znajomi“ i co słychać w estońskim świecie skautowym. Odpowiada... Organizacja skautów estońskich liczy obecnie około 3400 członków. Żeńska organizacja istnieje oddzielnie, a podnoszone projekty zespolenia obydwu organizacyj na wzór polski, nie znajdują pełnego uznania wśród skautów. Drużyny skautowe grupują się przeważnie w środowiskach miejskich. Tu i ówdzie są drużyny wiejskie. W środowiskach nadmorskich lub nadrzecznych istnieją drużyny żeglarskie. Własnego taboru jeszcze nie mają, toteż zazdroszczą naszym żeglarzom.

Poza organizacją skautów estońskich istnieją związki „skautów“ rosyjskich i niemieckich.

W ostatnim czasie — z radością podkreśla skm. Rautsmann — powstała w Tallinnie polska drużyna, która zgłosiła prośbę o przyjęcie do organizacji skautowej. — Pracą skautową w Estonji kieruje Skaut Naczelny — którym jest obecnie minister oświaty skautmistrz Mikołaj Kann. Wodzem ruchu zuchowego jest skm. Jõgi, harcownik — skm. Michelson, a rower-skautom przewodzi skm. Treu. W Estonji bowiem swego naczelnika mają osobo zuchy, harcerze i starsi harcerze.

Czemu zjazd odbywa się w Haapsalu — zapytuję mego towarzysza. W odpowiedzi dowiaduję się, że zjazdy odbywają się w różnych miastach. Wyboru dokonywują zebrani na poprzednim zjeździe. Przybywam więc do Haapsalu, odległego ponad 100 km od stolicy. Miasteczko nadmorskie i liczące około 5 tysięcy mieszkańców. Prowincja. Zainteresowanie zjazdem skautowym wielkie. Na dworcu kolejowym oczekują mego przyjaciela. Idziemy wprost do sali zjazdowej.

Gromkie Czuj! Czuj! Czuwaj! towarzyszy memu wejściu na salę. Potem następuje żywiołowe „Niech żyje Polska“.

Wzruszony, pozdrawiam zebranych, zapewniam ich o naszej przyjaźni do Estonji, zapraszam na nasz Zlot Jubileuszowy do Spały i wnoszę okrzyk: Elagu Eesti! — Niech żyje Estonja! — Moje przemówienie, którego tekst w języku estońskim przywiozłem ze sobą — odczytuje skm. Jõgi.

Przewodniczący zebrania — skm. Michelson — wita mnie, podkreślając wielką radość, że harcerstwo polskie wysłało specjalnego delegata na zjazd. W imieniu skautów estońskich wyraża podziękowanie polskiemu harcerstwu za udzielanie pomocy i przykładu w pracy. Zaproszenie na Zlot Jubileuszowy skauci estońscy przyjmują z radością i postarają się przybyć jaknajliczniej. Kończy okrzykiem: „Niech żyje Polska“.



Twierdza w Narwie.

Uderzył mnie inny charakter zjazdu, niż u nas. Prawie wszyscy uczestnicy zjazdu byli w mundurach skautowych z krótkiemi spodniami, posiłki spożywano wspólnie przy śpiewach, wieczorem zbierali się wszyscy i słuchali opowiadań starszych instruktorów o ciekawszych przygodach życiowych. Zazdrościłem im tego...

W czasie oficjalnej wizyty u burmistrza miasta, dra Alwera, zwraca się on do mnie: „Mam nadzieję, że w 1936 roku będzie Pan moim gościem“. Widząc moje zdziwienie — uzupełnia: „Przecież w r. 1936 odbędzie się w Haapsalu nasz zlot narodowy“. — Podziękowałem za zaproszenie i przyrzekłem, że przyjedziemy.

Na zakończenie zjazdu odbyło się skautowe nabożeństwo w kościele, w czasie którego wznoszono modły za Polskę! Kościół był wypełniony po brzegi. Oprócz skautów — przybyli bardzo licznie mieszkańcy miasteczka.

Po zjeździe znalazłem się znowu w Tallinnie. Złożyłem wizytę Panu Ministrowi Kannowi, któremu wręczyłem oficjalne zaproszenie na Zlot Jubileuszowy — od Druha Wojewody Grażyńskiego. Pan Minister żywo interesował się zagadnieniem rozwoju polskiego harcerstwa, kadr instruktorskich i naszym Zlotem Jubileuszowym, dziękując serdecznie za zaproszenie nań skautów estońskich. Na moje ręce złożył on serdeczne pozdrowienie skautowe dla Druha Wojewody Grażyńskiego i szczerze życzył rozwoju naszego harcerstwa.

W towarzystwie skm. Rautsmanna skm. Treu'a, hufcowego tallinnskiego i sk. J. Palmanna zwiedziłem świetlice skautowe, znajdując w nich dużo oryginalności. N. p. ściany izby, odpowiednio pomalowane, imitują — ściany lasu. Na oknach odpowiednie siatki. Na podłodze — z obozu przyniesione kłody, służące za krzesła. W środku — „ognisko“. W lokalu Związku Polaków spotykam dha Szymańskiego, drużynowego polskiej drużyny. Właśnie wspólnie ze starszymi harcerzami radzi nad pracą drużyny. Ma 24 chłopców. Trudności rozmiarami znacznie przewyższają to, z czem my spotykamy się w pracy harcerskiej w Polsce. Ale dh. Szymański ma silną wiarę i nieustępliwą moc wytrwania.

W powrotnej drodze zatrzymałem się w Tartu, ażeby odwiedzić skm. Harry Haamera, który jest tam pastorem. Wspominając Estonję nie mogę zapomnieć o Nim. Zaprzyjaźniliśmy się w roku 1932. Jest to — zdaje mi się — najpopularniejszy instruktor skautowy, wspaniały wódz zuchowy. Wielki przyjaciel Polski. Pochodzi z wyspy Saarema. Wyspiarze mają w Estonji opinję przodujących obywateli.

W Tartu spotkałem skm. Roose'go, który razem ze skm. Jõgim był w Brennej na konferencji zuchowej. Obydwaj chwalą „Kamyka“, Brennę i Z. H. P. Miło słuchać jak mówią o Polsce.

Żegnaliśmy się serdecznie, wymieniając „Czuwaj“ na „Ole valmis“ i przyrzekając spotkanie w Spale.

Płowy Sęp.

Na harcerskim szlaku.

DOROCZNY ZJAZD NACZELNEJ RADY HARCERSKIEJ, pod przewodnictwem dr. M. Grażyńskiego, odbył się dnia 2 b. m. w Warszawie. Na porządku dziennym obrad znalazły się: sprawa zmiany statutu Z. H. P., przyrzeczenia zuchów, akcja letnia 1934 r., zlot starszego harcerstwa w Szwecji w 1935 r. oraz Zlot w Spale. W obradach N. R. H. wzięli udział członk. N. R. H. i Naczelnictwo Z. H. P., reprezentanci Zarządów Oddziałów i przedstawiciele rządu. (K. P. N.)

OTWARCIA WYSTAWY KSIĄŻKI HARCERSKIEJ dokonał w Warszawie w dniu 2-go b. m. Druh Przewodniczący Z. H. P., dr. M. Grażyński. Uroczystość ta zgromadziła członków Rady Naczelnej, liczne grono starszyzny harcerskiej, przedstawicieli władz, oraz prasy. Wystawa znajdowała się w sali Państw. Urzędu W. F. i P. W. Zawierała ona prawie kompletny zbiór bibljografji harcerskiej, oraz stoiska poszczególnych firm harcerskich, a to Harc. Biura Wydawniczego, Na Tropie i Skauta. Oprócz tego na wystawie znajdowała się czytelnia, oraz izba harcerska. Wystawa zwinięta została w dniu 10 b. m. W związku z wystawą ukazała się bibljografja harcerska. Jestto cenna praca, która pozwala zorjentować się w wielkim dorobku Harcerstwa na polu piśmiennictwa. (T)

HARCERSTWO POLSKIE POZA GRANICAMI KRAJU stanowi dziś potężną armję, liczącą około 70.000 harcerzy i harcerek, w tem około 50.000 w Stanach Zjednoczonych A. P., reszta zaś w 16-tu innych państwach. W Niemczech znajduje się 26 drużyn polskich i 4 koła przyjaciół harcerstwa, razem 870 członków i członkiń; w najbliższym czasie powstanie na terenie Rzeszy szereg gromad zuchowych. Na Łotwie znajduje się 660 harcerzy i harcerek oraz 200 zuchów, we Francji i Belgji ponad 5000 polskiej młodzieży harcerskiej, zgrupowanej w 183 drużynach, w Czechosłowacji około 2000 harcerzy, w Rumunji 350 osób, w Gdańsku ponad 1200 osób. Na Węgrzech harcerstwo polskie rozpoczęło się organizować po Światowym zlocie skautów w Gödöllö, narazie utworzono jedną drużynę. (X)

BUDOWA STANICY HARCERSKIEJ W POZNANIU znalazła żywy oddźwięk i finansowe poparcie wśród społeczeństwa i młodzieży harcerskiej, która złożyła zgóra zł 1000 na ten cel. Zarząd Okręgu Wlkp. Z. H. P. wyłonił specjalną komisję, na której czele stanął dr. Jan Kowalski. Budowa stanicy, pod którą Zarząd Miejski m. Poznania przeznaczył piękną parcelę, ma być rozpoczęta na wiosnę. Stanica pomieści lokale Z. Okręgu Wlkp., Komend Chorągwi i Hufców, klub instruktorski, bibljotekę i warsztaty. Prócz tego restaurację, schronisko

MŁODA, ZALEDWIE 2 MIESIĄCE LICZĄCA DRUŻYNA HARCERSKA W ZGONI pracuje z zapałem. Urządziła przedstawienia, ogniska propagandowe, ostatnio zorganizowała obchód w dniu św. Stanisława, patrona młodzieży. Na program złożyły się popisy zastępów, śpiewy, przyrzeczenie przy ognisku.

HUFIEC MYSZKÓW ROZPOCZĄŁ KURS dla zastępowych; kurs liczy około 20 uczestników. Prócz tego na terenie hufca prowadzone są także dwa kursy dla drużyn zamiejscowych. (J. T.)

ŻEGLARSKA KONFERENCJA CHORĄGWI POZNAŃSKIEJ odbyła się w dniu 4 ub. m. Konferencję otworzył druh nacz. Olbromski, który, w uznaniu zasług położonych około organizacji harcerskich jednostek żeglarskich, wręczył dhowi Bernardowi Chrzanowskiemu honorowy proporczyk K. H. D. Ż. (K. P. P.)

CZY WIECIE, ŻE W POZNANIU JEST 37 DRUŻYN harcerskich, w tem, dwie drużyny żeglarskie, 1 drużyna łączności i 1 drużyna lotnictwa, które skupiają około 4000 młodzieży. Prócz tego istnieje 8 zrzeszeń starszo-harcerskich.

„WSZYSCY NA ZLOT Z WYŻSZEMI STOPNIAMI" — oto hasło, pod jakiem 25 łomżyńska drużyna harcerzy rozpoczęła rok pracy. Dla zdobycia funduszów na zlot urządza przedstawienia i wieczornice, które przynoszą wcale pokaźny dochód. Hufiec łomżyński specjalizuje się w pionierce, terenoznawstwie i ratownictwie, aby móc wziąć udział w zlocie.

NOWY ZARZĄD WOŁYŃSKIEGO ODDZIAŁU Z. H. P. z gen. Edmundem Knollem na czele ukonstytuował się w dniu 27. X. Równocześnie została przeniesiona z Łucka do Równego siedziba Wol. Z. O., oraz Komendy Chorągwi Harcerzy i Harcerek. (T. G.)

23 IMPREZ LETNICH (kursy, obozy stałe, wędrowne, kolonje harcerskie i zuchowe) urządziła w tym roku Wołyńska Chor. Harcerzy, w których wzięło udział 447 harcerzy na ogólną liczbę 9733 harcerzo-dni.

13 ROCZNICĘ SWEGO ISTNIENIA obchodziła niedawno 5 druż. harc. w Łomży. Na św. Mikołaja projektuje zbiorowy dobry uczynek na rzecz jednego z najbiedniejszych kolegów. Praca harcerzy spotyka się z uznaniem i pochwałą rodziców i wychowawców. („5")

ZABAWĘ DLA STARSZYCH HARCERZY, połączoną ze strzelaniem o nagrody, urządziła w dniu 17. XI. — VIII druż. harc. w Suchej Górze. Wzięli w niej udział przedstawiciele władz państwowych i harcerskich, oraz miejscowe społeczeństwo. (A. Z.)

HARCERSKI ŚLUB odbył się w Łomży. Oto kapelan Oddziału Wol. pobłogosławił związek małżeński druha T. Mazurkiewicza, drużynowego VII D. H. oraz członka K. Hufca w Łucku, z druhną M. Ratajczakówną.

HARCERZE — WOJSKOWI I REZERWIŚCI będą mogli wziąść udział w Zlocie; czynione są bowiem starania, by harcerzom - rezerwistom przesunięto termin ćwiczeń, a harcorzom, dbywającym czynną służbę wojskową został udzielony na czas Zlotu urlop i pozwolenie noszenia mundurów harcerskich. (K. P. N.)

KURS SANITARJUSZY DLA UCZESTNIKÓW harcerskich obozów zimowych urządził w Warszawie Wydział Kół Przyj. Harc. Program kursu obejmował omówienie schorzeń, najczęściej zdarzających się na obozach zimowych, oraz sposób zapobiegania im. Wykłady prowadzili: doc. dr. J. Konarski, asyst. Klin. Chir. U. W., dr. J. Szczygieł z Państw. Inst. Higjeny oraz dr. Krakowska. (K. P. N.)

HARCERZE — POLICJANCI będą pełnili służbę na Zlocie. Naczelnictwo Z. H. P. podjęło w M. S. Wewn. starania, mające na celu wydzielenie z szeregów P. P. wszystkich policjantów — harcerzy, którzy na Zlocie w Spale pełniliby służbę bezpieczeństwa. (K.P.N.)

BŁĘKITNA JEDYNKA ŻEGLARSKA w Wilnie boryka się z trudnościami w ostatecznem wykończeniu przystani nad Wilją. W tym celu drużynowy dh. Jurik Stefan organizuje zimowy obóz roboczy drużyny w przystani. Na program złoży się narciarstwo, stolarstwo i wyrób mebli dla przystani, wykłady i ćwiczenia z zakresu żeglarstwa i techniki harcerskiej, zaś wieczorami gawędy przy kominku. Zamierzeniom tym należy przyklasnąć!

NOWA PRZYSTAŃ W BRZEŚCIU N. B. W Brześciu dzięki staraniom komendanta chorągwi została zbudowana bardzo ładna przystań. Przystań ta da doskonałe warunki pracy dla drużyn żeglarskich, oraz pomieści szereg lokali urzędowych K. Chorągwi.



Na zimowej kolonji.

Z Polski i ze świata.

Do niedawna podróż między Warszawą a Krakowem odbywała się drogą okrężną, a brak linji, przebiegającej prosto z północy na południe między temi dwoma miastami dawał się poważnie odczuwać. W ostatnich dwóch tygodniach odbyła się radosna uroczystość, która zakończyła tę kolejową niedolę, a to otwarcie nowej linji na odcinku Kraków — Miechów, oraz na odcinku Warszawa — Radom. Między Miechowem a Radomiem biegnie stara linja kolejowa. W ten sposób Polska otrzymała nową linję o dużem znaczeniu. Otwarcia linji dokonał Pan Prezydent, Prof. Mościcki w dniu 24 listopada.

Akademja literatury powołała na członka honorowego poetę Kazimierza Przerwę-Tetmajera. W parę dni później w stolicy odbyły się uroczystości związane z rocznicą listopadowego powstania. Rocznicę tę obchodziła szczególnie uroczyście szkoła Podchorążych z Ostrowi Mazowieckiej, która dorocznym zwyczajem zaciągnęła w dniu rocznicy wartę w Belwederze w historycznych mundurach.

7-go grudnia w Politechnice warszawskiej odbyła się uroczysta akademja z racji 30-letniego jubileuszu pracy naukowej Prezydenta R. P., Prof. I. Mościckiego.

Sejm Rzeczypospolitej obraduje obecnie nad budżetem na rok 1935.

Z wydarzeń zagranicznych największe zaciekawienie wzbudził tym razem nie żaden brzemienny w skutki wypadek polityczny, ale — ślub najmłodszego syna królewskiej pary angielskiej, księcia Kentu z księżniczką grecką, Maryną. Ślub ten zgromadził około 40 przedstawicieli domów panujących oraz około miljon Anglików, nie licząc Londyńczyków, którzy oczywiście uczestniczyli w tej uroczystości, przyglądając się jedynie przejazdowi ozdobnych karet królewskich przez ulice miasta.

Rosją wstrząsnęło morderstwo polityczne. Oto strzałem z rewolweru zabity został Kirow, jedna z czołowych postaci obecnego reżimu. Po tym zamachu wykryto wielki spisek w armji bolszewickiej, którego przywódcy zostali aresztowani.

Między Francją a Niemcami da się zanotować pewne odprężenie. Państwa te zawarły bowiem układ w sprawie Saary, na wypadek gdyby wynik plebiscytu przyznał tę ziemię Niemcom. Układ ten dotyczy możliwości wykupna przez Niemców zakładów przemysłowych z rąk francuskich. Na czas plebiscytu na terytorjum Saary będą wysłane wojska państw niezainteresowanych.

W Gdańsku nastąpiła zmiana prezydenta. Ustąpił mianowicie Rauschning który prowadził politykę zbliżenia polsko-gdańskiego, szczególnie na polu gospodarczem. Jego miejsce zajął Greiser.

Nasz znakomity śpiewak Jan Kiepura został odznaczony krzyżem francuskiej Legji Honorowej. Dekoracji dokonał prezydent Lebrun podczas przedstawienia w operze paryskiej.

Parowiec niemiecki „Bremen" zdobył nowy rekord przejazdu przez Atlantyk, przebywając drogę z Cherbourga do Nowego Jorku w ciągu 4 dni 17 godzin i 27 minut.

Jeśli chodzi o sport, to mieliśmy ostatnio parę sukcesów. W hockeju reprezentacja Warszawy pobiła zespół niemiecki z Bytomia w stosunku 13:0. Następnej niedzieli Warszawa pobiła Brandenburczyków 2:0. Kraków zremisował z nimi na 2:2. W piłce nożnej sensację wywołało zwycięstwo reprezentacji Krakowa nad Berlinem w stosunku 1:0. Zwycięstwo to było zupełnie zasłużone, a gra krakowian wzbudziła podziw gospodarzy, stała bowiem na najwyższym poziomie sportowym. W kraju Legja pokonała Polonję w stosunku 2:1.

REDAKTOR MA GŁOS.

„Dwie Stokrotki" — O książki dość trudno. Radzimy zapoznać się koniecznie z „Harcerką na zwiadach" J. Łapińskiej, gdzie podana jest bardzo obszerna literatura.

„Duch Puszczy" — pisze do Czwartaków z Wilna:

Coś nas złączyło na okres długi:
Czy zórz porannych złociste smugi,
Może te noce pod płachtą w lesie,
Może te piosnki co echo niesie,
Może ognisko, sypiąc iskrami,
Może wędrówki wciąż między Wami...

Mamy głęboką nadzieję, że Czwartacy nie zapominają o swym towarzyszu i korespondencją umilają mu pracowity czas pobytu w H. O. D. R. Nakazuje im to bowiem obowiązek przyjaźni.

„Mały Tek" — Po pierwsze: do skauta szwedzkiego napiszcie miły list, w którym zaproponujcie mu stałą wymianę korespondencji, podajcie mu parę wiadomości o sobie (jak długo jesteście harcerzem, ile macie lat, do jakiej chodzicie szkoły, jakie są Wasze zamiłowania i t. p.) Adres podany w jednym z poprzednich numerów „Na Tropie" wypiszcie na kopercie w tym samym porządku, naklejcie znaczek za 55 gr — i do skrzynki z nim. — Po drugie: korespondencji mięszanej, między druhami i druhnami nie popieramy...

„Żeglarz", Miechów — Wzór munduru żeglarskiego podany jest w książeczce „Organizacja Harc. Drużyn Żegl." (do nabycia w każdym sklepie harcerskim, n. p. w K. D. H. Kraków, Rynek, Kleparski 1). Niestety nie da się wymienić „Na Tropie Zuchów" na „Żeglarza", gdyż pierwszy dodatek jest bezpłatny, a drugi kosztuje jednego złotego rocznie. „Żeglarz" ukazuje się od kwietnia b. r. Wszystkie numery są do nabycia.

IV. D. H. z Nowej Wsi — prostuje błąd, który zakradł się do jednej z notatek kronikarskich, a mianowicie, że gasiła pożar łącznie z II D. H. z Nowej Wsi, a nie z Kochcic, jak to wskutek nieporozumienia podano.

Koło St. Harcerskie w Brodnicy — Nie posiadamy jeszcze o harcerstwie takiej książki. Rzecz podobna wyjdzie w druku dopiero za jakieś dwa miesiące.

W sprawie wpłat na „Na Tropie".

Pragnąc odciążyć naszych prenumeratorów od opłat pobieranych przez pocztę za wpłaty, dokonywane na blankiety P. K. O., „Na Tropie" uzyskało zwolnienie swoich klientów od obowiązku tej opłaty, przyjmując ją na siebie. Wpłat tych należy dokonywać na blankietach różowych, które swego czasu dołączyliśmy do numeru. Gdyby zdarzyło się, że poczta odmawia przyjęcia różowego czeku i żąda opłaty za wpłatę do „Na Tropie" — prosimy natychmiast reklamować w Administracji.

Bardzo miły list.

Szanowna Redakcjo!

Gdy zdawałem w maju 1932 roku stopień wywiadowcy, wymagano odemnie czytania pism harcerskich. Nie znałem jednak jeszcze wtedy „Na Tropie". Ponieważ to jest jednym z warunków, zainteresowałem się pismem i poradzono mi „Na Tropie". Byłem właśnie pewnego razu w harcówce, gdy nadszedł tam numer „Na Tropie". Pismo to spodobało mi się na pierwszy rzut oka, lecz z powodu tego, że mój tatuś jest bezrobotnym, nie mogłem marzyć o prenumeracie. Czytałem więc w harcówce. Dopiero pod koniec 1933 roku zdołałem to b. miłe pismo zamówić z własno-zarobionych pieniędzy. Nie chwalę w tem piśmie poszczególnych działów, lecz mówię o całości, że pismo jest **bardzo morowe.** **T. G.**

Kto chce

otrzymywać regularnie „Na Tropie", niech nie zapomni odnowić na czas prenumeratę na rok 1935!

NA TROPIE Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka. Tel. 322 61. — **Prenumerata:** roczna 4 zł, za okres I (1. I. — 15. VI.) — 2,30 zł, za okres II (15. VIII. — 31. XII.) — 2 zł. Cena numeru pojedynczego — 30 gr. „NA TROPIE" z dodatkiem „Żeglarz" — 5 zł rocznie.
W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. Konto P. K. O. Katowice, Nr. 305.330.

Komitet Redakcyjny pod kierownictwem M. Kapiszewskiej. Wydawca: Stow. zarejestr. „Na Tropie", Katowice.
Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.

Odbito w Drukarni Śląskiej, Sp. z o. o., Katowice, ul. Batorego 2.